Nr. 12. | Należ. poczt. opłac. ryczałtem | We Lwowie, 16. czerwca 1928. Rok 50.

ŁOWIEC

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Ossolińskich 11., III p. (Małopolskie Towarzystwo Łowieckie)

KALENDARZ ŁOWIECKI W czerwcu wolno polować na rogacze (sarny).

Z Wydawnictw.

„Łowiec Polski Nr. 19. zawiera:

J. Ejsmond: Jan Sztolcman jako pisarz; Janusz Domaniewski: Jan Sztolcman jako uczony; Walenty W. Garczyński: Jan Sztolcman jako organizator łowiectwa polskiego; Jan Sztolcman: Antologja utworów Sztolcmana. I. Polowanie na dziki w Rożance; Jerzy Oreński: Jan Sztolcman jako twórca „Łowca Polskiego“; Z żałobnej karty: Pogrzeb ś. p. Jana Sztolcmana; Żałobne Posiedzenie Wydziału Wykonawczego Centr. Zw. Pol. St. Łow.; Żałobne posiedzenie Komitetu Redakcyjnego; Z Centralnego Związku Pol. Stow. Łow.; Drobiazgi myśliwskie.

NR. 12. WE LWOWIE, 16. CZERWCA 1928. ROK 50.



ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

XXVII ZJAZD ŁOWIECKI

odbędzie się w dniach 22. i 23. czerwca b. r. we Lwowie.

W dniu 22. czerwca o godzinie 8-mej rano odprawioną zostanie msza św. przed ołtarzem św. Huberta w kościele św. Elżbiety, poczem o godzinie 9-tej rozpocznie się premiowe strzelanie na strzelnicy wojskowej przy ul. Kleparowskiej (pistolety, tarcze stałe i strzelanie z broni małokalibrowej). — O godzinie 17-tej odbędzie się Walne Zgromadzenie członków M. T. Ł. w sali Towarzystwa Gospodarczego przy ul. Kopernika l. 20.

W dniu 23. czerwca od godziny 9-tej rano dalszy ciąg premiowego strzelania (tarcze ruchome, rzutki, strzelanie o mistrzostwo i rozdanie nagród). — O godzinie 20·30 wspólna wieczerza w salach Hotelu George'a na I. piętrze, wchód od ul. Klementyny Tańskiej.

Na to doroczne Święto nasze zapraszamy wszystkie pokrewne nam Towarzystwa.

Porządek obrad Walnego Zgromadzenia XXVII Zjazdu M. T. Ł.

w dniu 22. czerwca 1928 o godz 17-tej w sali Tow. Gospodarczego we Lwowie, ul. Kopernika 20.

1. Zagajenie.
2. Odczytanie protokołu z ostatniego Waln. Zgrom.
3. Sprawozdanie z czynności Wydziału.
4. Zamknięcie rach. i sprawozdanie Komisji rewiz.
5. Preliminarz na rok 1928/29.
6. Wybory uzupełniające.
7. Wnioski i interpelacje.

Sprawozdanie z czynności Wydziału Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego za rok 1927/28.

Zdarzeniem w okresie sprawozdawczym bezprzecznie najważniejszem, bo w skutkach dla przyszłości naszego łowiectwa brzemiennem, było niewątpliwie pojawienie się jednolitego dla całego Państwa prawa łowieckiego.

Po zaznajomieniu się z treścią tego aktu legislacyjnego uderzyło mile Wydział Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego to, że rozporządzenie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej o prawie łowieckiem odbiegło jednak znacznie i odróżniło się korzystnie od projektu takiego prawa, jaki w pierwszej połowie r. 1927. Ministerstwo rolnictwa było wypracowało i że w rozporządzeniu tem uwzględniono niektóre postulaty, jakie w memorjałach o projekcie dawniejszym wysunął był Wydział M. T. Ł. a także Państwowa Rada Ochrony Przyrody.

Okoliczność ta rokowała nadzieję, że i inne jeszcze w rozporządzeniu pozostawione niedopowiedzenia i luki zostaną wkrótce, czy to w drodze rychłej nowelizacji usunięte czy też w obszernem rozporządzeniu wykonawczem wyjaśnione. W tej przeto myśli Wydział M. T. Ł. wyłoniwszy ze siebie specjalną Komisję opracował już w lutym b. r. memorjał, w którym na najważniejsze braki wskazał, a tusząc, że do zdania jego przychyli się też Zarząd główny Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich w Warszawie, udzielił ten memorjał temuż Zarządowi z wnioskiem rozpatrzenia go i przedłożenia Panu Ministrowi Rolnictwa.

Niestety wybrana przez Zarząd Związku Komisja, a za nią tenże Zarząd, podzieliły wprawdzie prawie w zupełności to nasze zapatrywanie, że w prawie łowieckiem są jeszcze luki, nie podzieliły jednak tej naszej opinji, że należy już teraz domagać się zmian i uzupełnień prawa łowieckiego.

Gdy przeto nadzieja rychłych poprawek tem samem upadła, boć jasną jest rzeczą, że Ministerstwo liczyłoby się może ze zgodnem życzeniem ogółu łowiectwa polskiego, reprezentowanego wobec władz centralnych przez Związek, ale nie będzie się liczyć z żądaniem, które w tym stanie rzeczy może uważać za partykularne — pogodzić się musimy, przynajmniej narazie, z faktem, że obowiązywać będzie prawo, w którem obok niewątpliwie dobrych, postępowych, a łowiectwo w ochronę biorących przepisów pozostały jednak takie braki, że sprawę sposobu wydzierżawienia prawa polowania w obwodach łowieckich wspólnych uregulowano niewłaściwie i że pozostawiono niesumiennemu właścicielowi obwodu łowieckiego własnego lub dzierżawcy obwodu łowieckiego wspólnego niczem prawie niekrępowaną możność wybicia zwierzyny na swym obszarze, nietylko ze szkodą dla tego obszaru, lecz także obwodów sąsiednich.

Z kilku stron doszły nas głosy niezadowolenia, jakoby w „Łowcu“ o nowem prawie łowieckiem głucho było i że ten największej wagi fakt w jego łamach nie znalazł wyrazu opinji szerokich kół łowieckich o nim. Przyznajemy, żeśmy taką dyskusję uznawali za przedwczesną, a nawet sprawie zaszkodzić mogącą, tak długo, dopókiśmy żywili nadzieję, że wskutek wspomnianego memorjału nastąpią w przepisach dla rozwoju łowiectwa korzystne dla niego zmiany, z chwilą jednak gdy ta nadzieja upadła, powzięliśmy na posiedzeniu z dnia 23. kwietnia b. r. uchwałę postanawiającą, że w tym stanie rzeczy nie powinna być dyskusja krępowaną i że jest ona owszem nawet potrzebną i wskazaną. — W numerze 9. „Łowca“ rozpoczęliśmy drukować w tym względzie bardzo rzeczową i wyczerpującą pracą Pana Adama Remiszewskiego.

Memorjał zaś Wydziału M. T. Ł. w sprawie rozporządzenia o prawie łowieckim i kontrargumenta Komisji Centralnego Związku, na ten nasz memorjał, dołączamy w odbitkach do niniejszego numeru „Łowca“.

Powtarzamy, że uznajemy wiele zalet rozporządzenia o prawie łowieckiem tak pod względem formalnym jak i materjalnym, ale niezapoznajemy także znacznych niebezpieczeństw zeń dla łowiectwa wyniknąć mogących, zwracamy jednak uwagę, że ważniejszą rzeczą jeszcze jest to, jak to prawo w praktyce wykonywane będzie.

Przychylność dla spraw łowieckich jaką w swych okólnikach do Starostw objawili w ostatnich miesiącach Panowie Wojewodowie województw małopolskich, a również Pan Prezydent Sądu apelacyjnego lwowskiego w swym ponownym okólniku do podległych Mu sądów, pozwalają nam żywić nadzieję, że łowiectwo w tej dzielnicy nietylko szwanku nie poniesie, lecz owszem do pełnego będzie zdążać rozwoju.

Na czoło tych doniosłych zarządzeń decydujących czynników krajowych wybijały się w ostatnich miesiącach poczynania Pana Wojewody stanisławowskiego, który przez stworzenie Instytutu łowieckiego w Stanisławowie i przez zainicjowanie stworzenia przy nim Spółki hodowlanej, położył, daj Boże, podwaliny nowego rozkwitu łowiectwa, może nietylko w terenie swej władzy podległym.

Delegaci nasi oparci z jednej strony o autorytet Centralnego Związku, z drugiej o zwyż pięćdziesięcioletnią tradycję Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, z którego wyszli i któremu nadal podlegają, powinni rozwinąć jak najintenzywniejszą działalność, zwłaszcza w chwili, gdy wskutek wygaśnięcia kontraktów dzierżawnych opartych na dawnej naszej krajowej ustawie łowieckiej, postanowienia no-

Zamknięcie rachunków Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego

za rok 1927/28

DOCHODY	zł	zł
Saldo z r. 1926/27		1.911·18
Wpisowe od członków . . .		106·00
Wpłaty członków		31.033·53
Prenumerata „Łowca" . . .	1.937·76	
Sprzedaż roczników	68·90	2.006·66
Odznaki członkowskie i delegackie		229·30
Dochód z ogłoszeń w „Łowcu"		3.088·08
Ze sprzedaży Ustawy Łowieckiej	27·50	
„ „ Spisu członków .	53·00	
„ „ wydawnictw . .	85·20	165·70
Zysk ze sprzedaży książek komisowych		189·52
Składka członków na Fundusz ołtarza św. Huberta		277·50
Datki członków na ołtarz św. Huberta		341·00
Odsetki od ulokowan. kapitału w Banku Gosp. Krajowego	30·00	
Odsetki w P. K. O. za r. 1927	12·48	
Dywidenda od udziałów w Spółdzielni Myśliwskiej . . .	18·33	60·81
Pozostałość z bankietu . . .		123·00
		39.532·28

ROZCHODY	zł	zł
Druk „Łowca"	10.181·00	
Klisze	863·24	
Opaski na „Łowiec"	342·00	11.387·24
Honorarja autorskie		928·90
Honorarjum Redaktorskie . .	2.300·00	
Płace personalu	6.587·50	
Wkładka do Zakł. Pensyjnego	547·60	
„ „ Kasy Chorych .	239·95	9.675·05
Wpłata udziałów we Spółdz. Myśl.		200·00
Czynsz za lokal	1.176·98	
Światło	89·84	
Opał	251·60	
Abonament telefonu	352·39	1.870·81
Wydatki pocztowe	1.092·12	
Prowizja i koszty manip. P.K.O.	141·75	1.233·87
Wkładka do C. Z. P. S. Ł. w Warszawie		1.489·70
Komitet budowy ołt. św. Huberta		510·80
Wydatki kancelaryjne		159·55
Asekuracja biura od kradzieży		22.33
Powiększenie bibljoteki . . .		246·33
Nagrody		235·00
Koszty podr. delegata do Krakowa		145·00
Nadzwyczajne		389·80
Pozostałość na r. 1928/29:		
a) Bank Cospod. Krajowego	10.051·75	
b) P. K. O. Nr. 105 . . .	648·83	
c) Gotówka podręczna . .	337·32	11.037·90
		39.532·28

Komisja rewizyjna:

Sprawdzono zgodność z książkami i dokumentami d. 19. maja 1928

Dyonizy Toth *Inż. Kazimierz Gąsiorowski*

Juljusz hr. Bielski
Prezes

Stanisław Pieńczykowski
Skarbnik

Preliminarz na rok 1928/29

Przewidziany dochód	zł
Wpisowe od 70 członków à zł 2 . . .	140·—
Wkładka od 800 członków naszych à zł 30	24.500·—
„ 295 „ krak. à zł 20·10	5.929·50
Z prenumeraty „Łowca"	2.000·—
Z premjowego strzelania	500·—
Z inseratów i ogłoszeń	2.000·—
Ze sprzedaży odznak	200·—
„ „ Ustawy Łowieckiej . . .	—·—
„ „ „Jarząbka" (A. Mniszek) .	30·—
„ „ „Indje" (J. Potocki) . . .	50·—
„ „ Spisu członków	70·—
„ „ Kronik lisowickich . . .	25·—
	34.944·50

Przewidziany rozchód	zł
Druk „Łowca" (2-tyg.) razem z papierem	14.000·—
Klisze do „Łowca"	1.000·—
Wynagrodzenie autorów	1.500·—
Płaca Redaktora	3.000·—
Płace personalu	6.660·—
Ubezpieczenie personalu	763·—
Czynsz biura z podatkiem lokatorskim .	1.077·—
Opał i światło	330·—
Wkładka do Centr. Zw. P. St. Łowieckich	1.288·—
Bibljoteka i pisma	350·—
Opłata telefonu i rozmowy zamiejscowe	400·—
Wydatki pocztowe, portorja	1.200·—
Wydatki kancelaryjne (papier etc.) . . .	200·—
Asekuracja biura od włamania	23·—
Remuneracje	350·—
Nieprzewidziane wydatki	800·—
Razem . . .	32.941·—

TABELARYCZNE ZESTAWIENIE

do sprawozdania Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego za czas od 16. maja 1927 do 15. maja 1928 r

Ogólna liczba:			z liczby tej					Delegaci					Ilość zgłoszonych kandydatów na członków					Ilość powiatów, w których polowanie zamknięto					
																					Ptactwo		
Członków	Prenumeratorów	Gratisowców	Regularnie płacących	Zalegających	Wpłynęło spraw	Załatwiono	W załatwieniu	Zamianowano	W powiatach	Złożyli mandaty	W powiatach	Ukonstytuowanie delegatur	Przyjętych	Nieprzyjętych	Członków zmarłych	Ilość posiedzeń Wydziału	Ilość wydanych opinji w sprawach łowieckich	Na wszelką zwierzynę łowną	Rogacze	Zające	Wodne	Kuropatwy	Przedłużone zamknięcia polowań w powiatach
925	235	126	790	135	1521	1429	92	21	15	13	12	3	54	1	10	10	94	1	5	2	2	5	2

wego prawa łowieckiego staną się tem bardziej aktualne. W przełomowym tym czasie, jedność i solidarność członków i delegatów naszych skupionych około Wydziału Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego powinny skutecznie ochronić łowiectwo południowej połaci Państwa od wstrząsów zbyt gwałtownych i od klęsk, z którychby się ono niełatwo może podźwignąć mogło.

W myśl jeszcze silniejszego związania sfer myśliwskich małopolskich ze sobą i z nami i wykonując uchwałę zeszłorocznego Walnego Zgromadzenia rozpoczęliśmy od Nowego Roku wydawać „Łowca“ jako dwutygodnik.

Do opędzenia znacznie tem zwiększonych wydatków bieżących nie wystarczyłyby zwykłe dochody Towarzystwa, a to mimo, że ostatnie Walne Zgromadzenie dość znacznie podwyższyło składki członkowskie. Na szczęście jednak energicznie przeprowadzona akcja ściągnięcia dawniejszych zaległości dała rezultat o tyle zadowalniający, iż zapewniła utrzymanie tego, podwójnie obecnie kosztownego wydawnictwa na czas dłuższy, bez obawy zwichnięcia budżetu i konieczności dalszego jeszcze podwyższenia wkładki.

Stawiając na ostatniem Walnem Zgromadzeniu wniosek o zmianę statutu w tym kierunku, że Towarzystwo nasze może zakładać oddziały i wywołując uchwałę upoważniającą Wydział do stworzenia Oddziału Towarzystwa w Krakowie tuszyliśmy, że sprawa rozłamu w Województwie krakowskiem zostanie rychło i raz na zawsze zażegnaną. Niestety jednak nie zdołaliśmy dotąd sprawy tej definitywnie ukończyć; wprawdzie bowiem w wykonaniu uchwały Walnego Zgromadzenia ten oddział już w jesieni roku 1927 stworzyliśmy, najniespodziewaniej jednak trafiliśmy na swoiste pojmowanie sprawy w Urzędzie wojewódzkim w Krakowie, który wbrew postanowieniom ustawy o stowarzyszeniach i wbrew utartej w tym względzie długoletniej praktyce, przyjął wprawdzie stworzenie Oddziału w Krakowie do swej wiadomości, zażądał jednak dodatkowo dla niego osobnego statutu i osobnej osobowości prawnej, zapominając, że nam, a sądzimy i większości myśliwych tamt. Województwo zamieszkujących, chodzi nie o stworzenie jakiegoś odrębnego Towarzystwa, lecz tylko oddziału Towarzystwa naszego, wprawdzie autonomicznego, lecz najściślej z macierzą związanego i swe działanie na osobowości całości Towarzystwa opierającego. Przeciw tym żądaniom Urzędu wojewódzkiego wnieśliśmy rekurs do Ministerstwa spraw wewnętrznych, który spodziewamy się, odniesie skutek przez nas pożądany. Niemniej ta niepewność i tymczasowość sytuacji jest przeszkodą w rozwoju Oddziału krakowskiego, a uniemożliwia zupełne sfinalizowanie tej sprawy.

Ruch najróżnorodniejszych spraw bieżących Towarzystwa uwidoczniliśmy tym razem w tabeli do tego sprawozdania dołączonej, imiennie jednak a z głębokim żalem wymieniamy osoby, które w ciągu roku sprawozdawczego przez śmierć szeregi Towarzystwa opuściły. Tymi są a raczej byli: Władysław Raczyński, Wiktor Słonecki, Tadeusz Starzyński, Dr. Emil Adelman, Franciszek Steiner, Edward hr. Raczyński, Eustachy Wolski, Roman Stahl, Hugo Mosler i Jan Brogowski.

W myśl statutu winno doroczne Walne Zgromadzenie dokonać wyboru uzupełniającego $^1/_3$ liczby

członków Wydziału i $1/3$ liczby zastępców. Z pomiędzy członków Wydziału gasną wskutek starszeństwa wyboru mandaty członków: Dr. Aleksandra Małaczyńskiego, Edwarda Müntera i Dr. Witołda Ziembickiego wybranych w r. 1925, a z pomiędzy wybranych w r. 1926 wylosowanego Aleksandra Ulma.

Z pomiędzy 4-ch zastępców członków wybranych w r. 1926 wylosowano Stanisława Kiełczewskiego i gen. Fr. hr. Meraviglię.

Dokonanie wyboru uzupełniającego w miejsce ustępujących będzie rzeczą Walnego Zgromadzenia.

Dr. Alfred Sander
wiceprezes

Juljusz hr. Bielski
prezes



PROGRAM I REGULAMIN

POPISOWEGO STRZELANIA M. T. Ł.

22. i 23. czerwca 1928.

I. Porządek strzelań.

Początek strzelania każdego dnia godz. 9-ta rano, na Strzelnicy wojskowej na Kleparowie.

Dnia 22/VI.

1. Strzelanie z pistoletów do tarcz stałych na odległość 25 kroków.
2. Strzelanie kulami do tarcz stałych na odległość 100 kroków z wolnej ręki.
3. Strzelanie kulami przez lunety do tarcz stałych na odległość 300 kroków.
4. Strzelanie kulami z broni małokalibrowej do tarcz stałych na odległość 50 m.

Dnia 23/VI.

5. Strzelanie do tarczy ruchomej (dzik) na odległość 100 kroków.
6. Strzelanie do dzika w dublecie na odległość 100 kroków.
7. Strzelanie do tarczy ruchomych (lis) na odległość 100 kroków.
8. Strzelanie „juniorów“ kulami do tarczy ruchomej (dzik) na odległość 100 kroków,
9. Strzelanie śrutem do rzutków.
10. Strzelanie w dubletach do dzika i lisa — o nagrodę „Kniei“, na odległość 100 kroków.
11. Strzelanie „Zwycięzców“ o wędrowną nagrodę mistrzowską.
12. Strzelanie o nagrodę „Żywca“„

Wpisowe do każdego strzelania wynosi 5 zł; do strzelania 9. 10. i 11. po 10 zł.

II. Ogólny regulamin popisowego strzelania.

§ 1. Do strzelania 3. 5. i 6. są uprawnieni członkowie M. T. Ł. — w innych strzelaniach biorą udział członkowie Towarzystwa i osoby przez Towarzystwo zaproszone.

§ 2. Do strzelania 9. są uprawnieni młodociani do lat 18-tu, członkowie Towarzystwa, względnie synowie członków M. T. Ł., oraz zaproszeni, o ile zgłosi się conajmniej 10 zawodników.

§ 3. Młodocianym członkom M. T. Ł. (do lat 18), biorącym udział w innych strzelaniach, nie wolno jest brać udziału w strzelaniu 9-tem „juniorów“.

§ 4. „Juniorzy“ członkowie M. T. Ł. i synowie członków mogą brać udział w strzelaniach 4-tem i 10-tem.

§ 5. Wstęp poza ogrodzenie około stanowiska dozwolony jest jedynie osobom zajętym w Jury względnie czynnym członkom Komitetu strzelania, oraz w danej chwili strzelającemu.

§ 6. Kłapanie z przyśpieszników i kurków, jak również i ustawiczne składanie się z broni do tarcz biegnących podczas strzelania innych osób, jest wzbronione. Osoby, którym Jury dwukrotnie na to zwróci uwagę, zostają od dalszego udziału w strzelaniu wykluczone. Strzelającemu do tarcz stałych nie wolno podawać rezultatu poszczególnych strzałów.

§ 7. Przy strzelaniu do tarcz ruchomych, przy wszystkich strzelaniach, o ile strzelający zdołuje i trafi w ziemię, strzał taki bez względu na rekoszet uważa się za chybiony.

§ 8. We wszystkich strzelaniach dozwolone jest używanie wszelkich systemów broni myśliwskiej. W strzelaniu 4-tem używane być mają sztućce do 6·5 mm., o naboju prochu poniżej 1 gr. bezdymnego lub poniżej 2 gr. czarnego i o kuli nie cięższej niż 6 gr. O kwalifikacji broni w razie wątpliwości rozstrzyga Jury nieodwołalnie.

§ 9. W strzelaniu przez lunety dozwolone jest dowolne oparcie.

§ 10. Kwalifikacje do uzyskania nagrody w strzelaniu 1. 2. 3. i 4. daje najwyższy iloczyn, ze sumy trafionych punktów, pomnożonych przez liczbę trafionych

strzałów. W strzelaniu 6-tem strzelający strzela, dublując do jednego dzika w czasie jednego przebiegu. Wymagane jest trafienie dzika dwoma kulami: jeżeli strzelający chybi jedną kulą albo jeżeli tylko raz zdąży strzelić, to dublet taki liczy się jako chybiony oboma strzałami. W strzelaniu 5. 6. 7. 9. i 10, rozstrzyga suma uzyskanych punktów.

§ 11. W strzelaniu 5, 6. 7. 8. 9 i 10 odpada strzelający od dalszego strzelania, jeżeli po pierwszych jego strzałach obliczenie wykaże, że żadnej już nagrody nie uzyska.

§ 12. W strzelaniu 1 (z pistoletów) i 4 (z broni małokalibrowej) każdy ze strzelających oddaje po 10 strzałów, w strzelaniu 2, 3, 5, 7 i 8 po 5 strzałów, przy strzelaniu 6-tem w pięciu dubletach 10 strzałów.

§ 13. W strzelaniu 10-tem strzela każdy do 10-ciu rzutków. Chybiający dwa rzutki bezpośrednio po sobie, odpada od dalszego strzelania. Rzutek musi być rozbity w powietrzu.

§ 14. Dublowanie do rzutków jest dozwolone, wpływa jednak ujemnie na wynik strzelania, gdyż przy równej ilości rozbitych rzutków rozstrzyga ilość strzałów. Do jednego rzutka wolno tylko 2 razy strzelać,

§ 15. Strzelanie odbywa się z wolnej ręki z wyjątkiem strzelania trzeciego, przy którem dozwolone jest oparcie wg. § 10.

§ 16. Biorący udział w strzelaniach do tarcz stałych muszą dać swe strzały w ciągu 10-ciu minut. Strzał dany po, albo przed sygnałem, oznaczających koniec wzgl, początek danego strzelania, wyklucza strzelającego od danego strzelania.

§ 17. Strzelający, któremu broń wypaliła sama, zostaje od strzelania wykluczony.

§ 18. Jeżeli nabój nie wypali, strzał się powtarza, przyczem jednak należy się wykazać niedopałem; jeżeli jednak broń nie wypali z winy strzelającego (np. zamknięty bezpiecznik, kurek i t. p., strzał niedany uważa się za chybiony.

§ 19. W strzelaniu 5, 6, 7, 8, 9 i 10 nie wolno jest składać się przed ukazaniem się tarczy, w strzelaniu 10-tem skład dowolny.

§ 20. Uczestnicy strzelania poddają się bez zastrzeżeń regulaminowi i zarządzeniom Komitetu i Jury, pod rygorem wykluczenia od dalszego udziału w konkursie.

O przyznaniu nagród oraz w kwestjach spornych rozstrzyga nieodwołalnie Jury.

Komitet strzelania zastrzega sobie zmiany w porządku poszczególnych strzelań.

III. Statut nagrody pierwszego Mistrza.

Dar p. Stefana Reichardsperg Reicharda.

1. Nagroda nosi tytuł „Nagrody Pierwszego Mistrza“, jest nagrodą nie wędrowną i przeznaczoną dla tego ze strzelających, kto wykaże według niżej podanych punktów największą sprawność w strzelaniach czysto myśliwskich.

2. Aż do czasu, gdy nagroda komuś przypadnie w udziale, jest ona w przechowaniu u Prezesa M. T. Ł.

3. O nagrodę tą mogą się ubiegać wszyscy uczestnicy premjowego strzelania, o ile są członkami M. T. Ł. przynajmniej od 1. stycznia tego roku, w którym dane strzelanie premjowe się odbywa.

4. Przyznanie nagrody osądza Jury każdorazowego premjowego strzelania.

5. Przyznanie nagrody nastąpi temu ze strzelających, kto w czasie jednego strzelania zdobędzie trzy pierwsze nagrody w strzelaniu do tarcz ruchomych z tem, że jako jedna z tych nagród **musi** być wzięta nagroda w strzelaniu śrutem.

6. Zdobycie pierwszych nagród w strzelaniu „Juniorów“, w strzelaniu „Pań“, oraz zdobycie nagrody „mistrzostwa“ nie uprawnia do przyznania nagrody. Wszelkie inne strzelania kulami do tarcz ruchomych (np. strzelanie „Kniei“), oraz inne strzelania śrutem — gdyby takie zaprowadzonem zostało — uprawnia do przyznania tejże nagrody — o ile uzyskane zostaną warunki ad pkt. 5.

7. Dopuszczone jest strzelanie z wszelkiej broni myśliwskiej tak, jak to każdorazowo normują statuty premjowych strzelań.

IV. Statut nagrody Kniei.

Dar p. Adama Kaplińskiego.

Do strzelania tego stają wszyscy zwycięzcy pierwszych i drugich nagród z wyjątkiem strzelania z pistoletów i strzelania juniorów. Strzelanie polega na strzelaniu w trzech dubletach do dzika i do lisa na 100 kroków. Daje się naprzód dwa strzały do jednego dzika w czasie jednego przebiegu, a następnie dwa strzały do jednego lisa również w czasie jednego przebiegu. Strzelać wolno z wszelkiej broni myśliwskiej. Jeżeli strzelający w jednym z dubletów do dzika chybi jedną kulą, albo jeżeli zdąży tylko raz strzelić, to odpada od dalszego strzelania. Do lisa wolno chybić, jednakowoż i tutaj musi strzelający zawsze dwa razy strzelić w czasie jednego przebiegu. Celem zrównania dzika z lisem, został lis oznaczony w ten sposób, że cała ta przestrzeń, w obrębie której, gdyby kulę otrzymał, padłby na miejscu, została oznaczona 4-ką, sama zaś komora 5-ką; wszystkie zaś kraje 1-ką. Nagrodę otrzyma ten, kto w tych dwóch strzelaniach — które zatem stanowią jedno strzelanie — uzyska największą ilość punktów. Jeżeli jednak zaszedł wypadek, że dwóch strzelających miałoby jednakową ilość punktów, to nagroda zostaje przyznaną temu, kto przy strzelaniu do lisów miał więcej punktów. Jeżeli i te sumy są równe, to następuje rozstrzeliwanie się po jednym dublecie do dzika i lisa.

V. Statut strzelania o nagrodę „Żywca“

ofiarowaną przez Arcyksiążąt Stefana, Karola, Olbrachta i Leona, Panów na Żywcu, z okazji 50-letniego jubileuszu Małopolskiego Tow. Łowieckiego.

1. Przedmiotem nagrody jest srebrny kosz na kwiaty w artystycznem wykonaniu.

2. Nagroda „Żywca" aż do czasu zdobycia jej, w podanych poniżej warunkach, pozostaje w przechowaniu u Prezesa Towarzystwa, a będzie na każdem dorocznem strzelaniu popisowem Towarzystwa wystawioną na strzelnicy.

3. W strzelaniu o tę nagrodę biorą udział ci strzelcy, członkowie M. T. Ł., którzy w strzelaniach kulowych, zastrzeżonych wyłącznie dla ogółu członków M. T. Ł., (a zatem, według obecnego stanu rzeczy, w strzelaniu przez lunetę na 300 kroków, w strzelaniu do dzika na 100 kroków i w strzelaniu do dzika w dublecie na 100 kroków) uzyskali w zawodach tego samego roku odbytych, jedno z 4 pierwszych miejsc. Po sprawdzeniu przez Jury tych lokacji, oddaje każdy z uprawnionych do ubiegania się o nagrodę po 5 strzałów do tarczy, przedstawiającej dzika na odległość 100 kroków, a nagroda przypadnie na własność temu, kto w strzelaniu takiem, rok rocznie powtarzanem, dwukrotnie wyjdzie zwycięzcą, choćby nie w latach po sobie następujących.

4. Imiona i nazwiska corocznych zwycięzców w strzelaniu tem, a tem samem o zdobycie „Żywca" się ubiegających, będą wyryte na koszu stanowiącym nagrodę, aż do czasu oddania jej ostatecznemu zwycięzcy.

VI. Statut strzelania „Zwycięzców" o wędrowną nagrodę Mistrzowską.

Dar p. Marjana Jaroszyńskiego.

W strzelaniu tem biorą udział zwycięzcy wszystkich pierwszych nagród w tegorocznem strzelaniu (z wyjątkiem strzelania 1, 4, 8), o ile są członkami Małop. Tow. Łowieckiego conajmniej od 1. stycznia tego roku, w którym odbywa się strzelanie, Każdy ze strzelających daje po jednym strzale na 100 kroków do ruchomego dzika, lisa i ewent. po dwa strzały do rzutka, przyczem jednak rzutek rozbity pierwszym strzałem liczy punktów 3, zaś rozbity dubletem 2 punkty. Strzały trafne kulami liczy się normalnie według oznaczeń. W razie równej ilości punktów, ten ze strzelających wygrywa, kto uzyskał większą ilość punktów strzałami kulowemi. W razie równej ilości punktów, lub chybienia jednej z tarcz przez strzelającego, rozstrzyga się na korzyść tego, który żadnej nie chybił. W razie bezwzględnej równości, rozstrzyga ponowne strzelanie. Jako broń, dozwolone są trzylufki wzgl. sztuciec i śrutówka. Zwycięzcy przysługuje tytuł „Mistrza", nagroda zaś staje się jego ograniczoną własnością na przeciąg jednego roku, poczem przed następnem strzelaniem premiowem winien ją oddać do rąk Komitetu strzelania. Dopiero dwukrotne zdobycie tej nagrody rok po roku, oddaje ją na własność zwycięzcy.



ALBERT MNISZEK.

Z dziedziny broni i amunicji.

2. Lufa.

(Materjał. Spajanie luf. Lufa kulowa. Lufa śrutowa. Główne przyczyny rozerwania broni i próby wytrzymałości).

(Ciąg dalszy).

Lufa śrutowa składa się też z 3 części: komory nabojowej, części przejściowej i części cylindrycznej wraz z ewentualnem zwężeniem u wylotu (choke). Lufy z tak zwaną poprawką cylindra posiadają u wylotu słabe zwężenie.

Komora nabojowa winna odpowiadać dokładnie średnicy łuski. Wymiary łusek a szczególnie ich kresów były jeszcze do niedawna nieunormowane i sprawiały myśliwym wiele kłopotu. Dopiero w r. 1913 na zjeździe fabrykantów w Stuttgardzie rzecz tę ostatecznie ustalono, tak że dzisiaj we wszystkich krajach przyjęto ogólnie jedną obowiązującą normę.

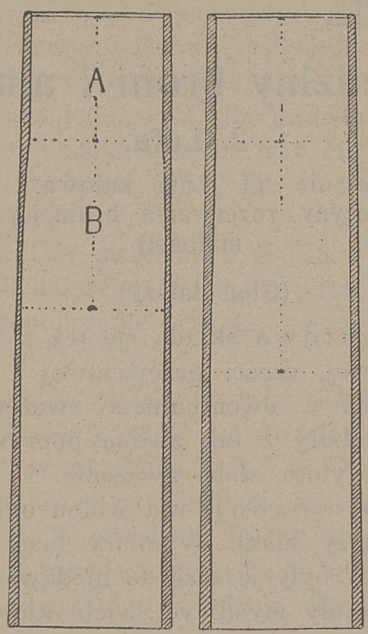
Część cylindryczna lufy śrutowej jest gładką, wewnątrz wypolerowaną. Przeważnie jednak lufy śrutowe nie są zupełnie cylindrycznie budowane, lecz z pewnem stopniowem, słabem zwężeniem t. zw. spadem w kierunku wylotu. Wiercenie luf śrutowych nie jest rzeczą tak prostą i jasną, jak wiercenie luf kulowych, a przed wprowadzeniem choke'ów zdolność strzelecka broni sposobem wiercenia luf nie była przez rusznikarza opanowaną. I dziś jeszcze nie ma pewnego środka do poprawienia źle bijącej śrutówki. Rusznikarz poprawia ją w danym razie na omacki, empirycznie, przekonywując się dopiero na strzelnicy, w jakim kierunku, złym, czy dobrym, poszły jego usiłowania.

W obecnych czasach, luf cylindrycznych się prawie już nie wyrabia, a przynajmniej daje się im lekkie bardzo zwężenie u wylotu t. zw. poprawkę cylindra.

Wiercenie z zwężeniem (choke). Jest to zwężenie cylindrycznej formy u wylotu, połączone krótkiem stożkowatem przejściem z właściwą lufą. Ma to zwężenie długość 2 do 3 cm. Różnicę między średnicą zwężonej lufy a średnicą właściwej lufy zwiemy powszechnie choke'iem i oznaczamy w milimetrach.

W poniżej umieszczonej tabelce uwidoczniamy pomiary choke'ów i oznaczamy ich stopień.

Kal.	Cylinder z poprawką	Choke			
		słaby	średni	mocny	b. mocny
12	0·10	0·10—0·35	0·35—0·75	0·75 — 1·0	ponad 1·0
16	0·07	0·07—0·25	0·25—0·55	0·55 - 0·85	„ 0·85
20	0·05	0·05—0·20	0·20—0·45	0·45—0·75	„ 0·75



Choke. Cylinder.

A = zwężenie. B = część przejściowa.

Część przejściowa, która łączy lufę ze zwężeniem jest przeważnie kształtu konicznego. Jej długość stosownie do siły zwężenia jest bardzo rozmaitą. Część ta w usiłowaniach poprawienia strzelby źle bijącej jest zwykle punktem wyjścia dla rusznikarza, przez podszmirglowanie bowiem jej ścian na bardziej lub mniej strome, może być rzeczywiście poprawa danej broni osiągniętą. We Francji i Belgji nadają nieraz rusznikarze tej części formę paraboliczną i osiągają doskonałe rezultaty w skupieniu i równomierności rozrzutu.

Wiercenie z choke'iem ma tę wielką dla rusznikarza wartość, że jest jedynym prawie środkiem, zapomocą którego ma się wpływ na dobroć strzału z wykonanej przez siebie broni. Zwężenie ma na celu skupienie śrutu, wpływa też na chyżość i siłę przebijania śrucin. Siła skupienia promienia śrutowego przez zwężenie zależną jest w wielkiej mierze od grubości śrutu. Srut o grubości ponad 4 mm już nie reaguje na choke'i. Dlategoż też w nowoczesnej broni śrut ponad Nr. 1. (ang. num.) wyszedł zupełnie z użycia. Najodpowiedniejszym jest w niej numer 2. i poniżej. Dzisiejsi rusznikarze budują broń stosowaną do celów, jakim ona ma służyć. W miarę grubości śrutu zastosowuje się miarę zwężenia. Śrutowi bardziej cienkiemu odpowiadają choke'i silniejsze, śrutowi grubszemu słabsze. Śrutówka uniwersalna t. j. do wszystkich numerów śrutu opatrzoną być może słabym choke'iem, lub tylko poprawką cylindra.

Obraz, jaki daje ugrupowanie śrucin przy strzale u wylotu lufy zwężonej nie jest dla nas jeszcze zupełnie jasny. Potrzebaby nam do tego wyjaśnienia zdjęcia fotograficznego masy śrutowej bezpośrednio przy wylocie lufy; zdjęcia takiego dotąd wykonać się nie dało. Dokonane zdjęcia zapomocą metody C. Vernon Boys masy śrutowej w oddaleniu $1/2$—$3/4$ metra od wylotu właściwego obrazu już nie dają i nie przedstawiają dokładnie różnicy powstającej u wylotu między strzałem z lufy cylindrycznej a strzałem z lufy zwężonej.

W tej mierze dwa ścierają się zdania. Według pierwszego otrzymują zewnętrzne śruciny w stożkowatej części przejściowej kierunek ku środkowi słupka śrutowego, wskutek czego następuje zgęszczenie masy śrutowej. Porównać więc można strzał taki do wyrzucenia strumienia wody ze sikawki. Druga hipoteza wychodzi z założenia, że słupek śrutowy hamowany u góry tylko zatyczką kartonową wciska się w zwężenie cylindryczne, i dla braku miejsca się przedłuża. Tymczasem przybitka filcowa dążąca za słupkiem śrutowym nie może tak łatwo zmniejszyć swej średnicy, tembardziej że przez gazy prochowe cisnące z dołu jest rozprasowaną. Przybitka ta, wciskając się w zwężenie, jest na atom sekundy w swym ruchu gwałtownie zahamowaną, tak że odgrywa rolę sprężyny i odbija od siebie masę śrutową, równocześnie zatrzymując na sobie gazy, które przeciwnie w lufie cylindrycznej, działając na masę śrutową aż do wylotu lufy, na wszystkie strony ją rozdrabniają. W choke'u zaś śruty, oddzieliwszy się od przybitki, już są za wylotem lufy w chwili, gdy gazy wypychają przybitkę dopiero przez przestrzeń zwężoną.

To drugie zdanie większe zdaje się mieć prawdopodobieństwo, raz dlatego, że faktem jest, iż zwężenie daje większą chyżość śrucinom, więc spowodowaną prawdopodobnie odbiciem się od przybitki, powtóre, że bardzo natłuszczone przybitki działanie choke'ów w wielkim stopniu zmniejszają. Doświadczenia wykazały również, że obfite natłuszczenie lufy na przestrzeni 5 do 6 cm od wylotu w głąb działanie choke'ów jaknajzupełniej przekreśla. Powodem tych objawów zdaje się być ta okoliczność, że przybitka dzięki warstwie tłuszczu w przejściu przez zwężenie lufy nie doznaje żadnego oporu.

Są to jednak tylko na teorji prawdopodobieństwa oparte hipotezy. Faktem jest, że technika wiercenia luf śrutowych nie opanowała dotąd sprawy w całości i działa poniekąd na ślepo. Bywają dotąd lufy z choke'ami źle strzelające, bywają też lufy cylindryczne, dający strzał tak gęsty, że pozazdrościć go im może lufa z najsilniejszemi choke'ami.

Normalnie jednak lufa zwężona daje krycie zgęszczające się ku środkowi, lufa cylindryczna daje krycie więcej równomierne. Wystrzelony nabój śrutu z lufy cylindrycznej dosięga celu swojemi śrucinami, prawie równocześnie, śruciny naboju wystrzelonego z choke'u uderzają w cel w pewnych odstępach czasu, równających się w swej sumie ułamkowi sekundy. Oba te objawy są dla efektu strzału bez znaczenia. Część przejściowa między komorą nabojową a cylindryczną częścią lufy ma kształt zwykle koniczny, aby przejście śrutowej masy z komory do lufy odbywać się mogło bez przeszkody,

bez względu na pewne różnice między miarą średnicy lufy, a miarą średnicy łuski. Długość tego przejścia wynosi 5 do 15 mm.

Obie części przejściowe w lufie śrutowej, t. j. z komory nabojowej do lufy i z lufy do końcowego zwężenia są to „koniki", których najchętniej dosiadają rusznikarze, jeżeli biorą się do poprawienia źle strzelającej śrutówki. Przez przeszmyrglowanie lub przetoczenie tych części i nadanie ich ścianom większego lub mniejszego spadu, starają się zadanie swe jaknajlepiej wykonać. Są to jednak, jak już wspomnieliśmy, nie oparte na żadnych danych technicznych usiłowania, których rezultat jest zawsze wątpliwy.

Średnica lufy i kaliber. Średnica lufy nie oznacza się w milimetrach, lecz powszechnie w numerach kalibru. Jest to stary zabytek z czasów broni z przodu nabijanej, który zdaje się raz na zawsze w całym świecie swój byt utrwalił. Polega on na ilości kul okrągłych wylanych z jednego funta ołowiu. Kula taka dopasowana więc do kalibru 12 jest $^1/_{12}$ funta ołowiu. Kalibry broni śrutowej, nie są tak bardzo jednolite, różnice w ich średnicach bywają bardzo nawet znaczne. W kalibrze 12 mamy średnice w 18—19 cm, w kalibrze 16 średnice $16^1/_2$—$17^1/_4$ cm. Na jakość strzału różnice te nie wpływają, a myśliwy o nich nawet nie wie, gdyż komory nabojowe są zawsze ściśle takiej średnicy, jaką w stosunku do łuski mieć powinny. W rusznikarstwie niemieckiem ograniczono w ostatnich czasach znacznie tę różnicę.

Grubość ścian lufy śrutowej uzależniona jest od siły gazów, jaka na nią ma działać i od dobroci stali. Ogólnie rzecz biorąc muszą posiadać ściany komory nabojowej przynajmniej 4 mm w części przejściowej 2.5 mm, przy wylocie 1 do $1^1/_2$ mm.

Długość lufy. Tak jak przy broni kulowej, tak i w śrutówce długość lufy stosuje się do jej poręczności, zgrabności i wagi. Wzgląd na chyżość naboju śrutowego i krycie nie istnieje, gdyż skrócenie luf śrutowych w dzisiaj unormowanych granicach niema na dobroć strzału żadnego wpływu. Długość normalna luf przy dubeltówkach wynosi 70 do 75 cm, przy trzylufkach 64 do 68 cm. Osądzana często ujemnie wartość luf śrutowych przy trzylufku z powodu ich krótkości jest zupełnie błędnem pojęciem, gdyż zapomocą choke'ów może rusznikarz nadać im potrzebną zdolność krycia i przebijania. Jak zresztą skrócenie lufy na chyżość masy śrutowej mało ma wpływu, widzimy na obok umieszczonej tabeli, która wykazuje próby czynione z bronią angielską. Kal. 12 o lufie cylindrycznej. Jak widzimy w granicach normalnych t. j. między 68 a 75 cm, różnica w chyżości śrutu jest ledwie $2^1/_2$ do $3^1/_2$ procentowa. Nawet skrócenie luf o $37^1/_2$% zmniejsza chyżość śrutów tylko 7 do 10%.

Jeżeli nadto krótkie lufy opatrzone są choke'ami, to nie zapiszemy na ich niekorzyść ani jednego procentu.

Długość lufy w mm	Chyżość początkowa śrutu w msc.		
	Proch czarny	Schulze	Ballistite
80	374	372	387
75	372	366	383
70	369	359	377
65	364	353	374
60	356	348	365
55	349	341	363
50	338	355	360

Rozsadzenia i rozdęcia. Uszkodzenia, z powodów dynamicznych, broni palnej możemy, uwzględniając ich przyczyny, rozdzielić na dwie kategorje: powstałe z winy strzelca i powstałe z winy fabrykanta.

Dla ugruntowania przyczyn wypadków rozerwania i uszkodzenia broni, dokonane swego czasu doświadczenia w niemieckiej stacji doświadczalnej w Halensee wykazały z całą stanowczością, że przy dobrym i bezbłędnym materjale i solidnem wykonaniu broni, uszkodzenia powstają, tylko z za wysokiego napięcia gazów w komorze nabojowej, albo z różnych przeszkód przypadkowo zaszłych w wnętrzu lufy. Rozerwanie luf i zamku spowodowane bywa przez za silne naboje, przez nieodpowiedni dla rodzaju broni proch i wreszcie, bardzo rzadko, przez wspomnianą już w tej pracy detonację. Sprawozdanie stacji w Halensee wykazują cały szereg najlekkomyślniejszych błędów popełnianych przez strzelców, dających powód do nieszczęśliwych wypadków. Najczęściej powodem ich jest używanie prochu śrutowego w sztucerze myśliwskim. Wypadki spowodowane przeszkodą w lufie zdarzają się najczęściej przy broni śrutowej. Lufy kulowe, są na nie dzięki swej grubości daleko odporniejsze. Przeszkody także sprowadzają rozerwanie, lub wydęcie lufy. Są niemi: ziemia, śnieg, piasek zatykający wylot, resztki poprzedniego strzału, przybitka, kawałek łuski ect. Wydęcia luf mają też i inne rozmaite przyczyny. Charakterystycznem jest wydęcie, zdarzające się przy silnych choke'ach przed samym wylotem, spowodowane za grubą i za twardą zatyczką śrutową. Również charakterystycznemi są wydęcia w formie grochu. Są one spowodowane otworzeniem się ładunku śrutowego. Zdarza się to, jeżeli się wciąż z jednej lufy strzela. Zakręcenie ładunku w drugiej przez wstrząśnienia wolnieje i śrut do lufy się wsypuje. Przy strzale z tej lufy może się zdarzyć, że śrucina pojedyńcza, przedwcześnie z ładunku rozkręconego uwolniona dostanie się między przybitkę a ścianę lufy i spowoduje to wydęcie. Stacja w Halensee, wykazuje wcale poważny procent wypadków tego rodzaju. Myśliwy, starać się więc powinien strzelać z obu luf na przemian, a w każdym razie mieć na uwadze ła-

dunek znajdujący się w drugiej mniej używanej lufie.

Wypadki uszkodzenia broni, których powodów szukać należy po stronie fabrykanta nie są rzadkiem zjawiskiem, szczególnie w kategorji broni wydanej na świat w okresie wojny światowej, lub w pierwszych 3 latach po jej ukończeniu. Powodem ich jest lichy materjał, zła obróbka, osłabienie ścian przez nieumiejętne dopasowanie saneczek, złe spajanie luf i trzonów i połączone z tem przepalenie materjału. Ale też poważną przyczyną nieszczęśliwych wypadków z bronią jest uwzględnianie przez niesumiennych rusznikarzy życzeń nieznających się na broni myśliwych wykonywania dla nich broni za lekkiej i za wątłej, słowem do opanowania siły prochu bezdymnego, niezastosowanej. Cechy prób ostrzelania broni takiej prochem bezdymnym nie ustrzegą myśliwego od katastrofy. Broń taka, choć wytrzymała próbę, choć wytrzyma jeszcze i pewną liczbę strzałów, prędzej lub później rozleci się przy strzale, a strzelec poniesie konsekwencje.

Do tejże samej niebezpiecznej sorty stanowczo na mocy technicznych obrachowań i doświadczeń zaliczyć należy wszystkie strzelby stare, o lufach z damasu, nie sporządzonych do prochu bezdymnego, choćby one pochodziły z fabryk najsławniejszych i były jeszcze dzisiaj w zupełnie dobrym stanie.

Lufy ostrzelane bezdymnym prochem noszą na sobie specjalną cechę wyciśniętą w dolnej części nasady. Przedstawiają się one rozmaicie, zależnie z jakiego państwa pochodzą. W Niemczech uznawane są prócz niemieckich, tylko angielskie, francuskie i belgijskie próby, broń do Niemiec z innych krajów sprowadzana musi być poddaną próbie niemieckiej.

W Polsce przemysł w dziedzinie broni i amunicji myśliwskiej jeszcze się nie narodził. Jedynym jego objawem są łuski śrutowe wyrabiane przez fabrykę „Pocisk“. Nie mamy jeszcze ani fabryk broni myśliwskiej, ani myśliwskiego prochu bezdymnego, ani stacyj doświadczalnych.

Zdani jesteśmy wyłącznie na wyroby zagraniczne, przeważnie niemieckie, między nami mówiąc, dobre i tanie. Ależ przecież pomyślećby warto o przemyśle polskim w dziedzinie broni myśliwskiej! Wobec bogactwa naszego łowiectwa, przemysł ten ma rację bytu. Sowicieby się opłacił, a liczni polscy myśliwi poparliby go wydatnie i z zasady i w dobrze zrozumiałym własnym interesie! C. d. n.



„Wer den Dichter will verstehen, soll in Dichters Lande gehen“

Te słowa wielkiego niemieckiego wieszcza, mimowoli stają mi w pamięci, czytając uprzejme odpowiedzi p. J. Ejsmonda na moje uwagi, tyczące się zredagowanego przez Niego Kalendarza łowieckiego na rok 1928, w którym licencja poetica cokolwiek za hojnie jest szafowana.

I znowu wieszczy cytat napływa mi pod pióro:
„Kiedy zaraza Litwę ma uderzyć,
Przyjście jej wieszcza odgadnie źrenica“.

Tak samo p. Ejsmond, wydając swój Kalendarz na rok 1928 z końcem 1927 r., „odgadł“ wiadome dziś rozporządzenie z dnia 10. stycznia 1928 r. w sprawie ochrony łosi, dropi i wiewiórek i zamieścił a priori w drukowanym jeszcze w r. 1927 Kalendarzu stanowczy zakaz polowania na wyżej cytowaną zwierzynę, nie uzasadniając go jednak niczem — bo, jak sam twierdzi w 11. n-rze „Łowca“, w artykule: „Szukanie dziury na całem“, podanie wiadomości o mającem się dopiero ukazać rozporządzeniu było „niewykonalnem“. Ale wykonalnem okazało się pomieszczenie zakazu na tem rozporządzeniu opartego?! Doprawdy, zrozumieć tę argumentację trudno. Chyba, że Szan. Autor przypisywał Swemu Kalendarzowi wartość dogmatyczną, obchodzącą się bez wszelkich uzasadnień.

Polemika z p. Ejsmondem jest trudną, gdyż Szan. Autor miast zastosować do Siebie udzieloną mi radę „pecavi“, brnie dalej w raz popełnione błędy, a w końcu z rozczulającą szczerością przyznaje się prawie do nieomylności, twierdząc, że wolno używać Mu słów, „jakie mi się podoba użyć“.

Szanowny Panie! To jest dopiero prawdziwa śmieszność, popełniona jednak nie przezemnie.

Trudną jest także ta dysputa i ze względu na tendencję p. Ejsmonda do wysnuwania z słów moich wniosków, których tam nikt inny prawdopodobnieby się nie doszukał.

I tak: W pierwszej swojej replice (vide „Łowiec“ 11. 9.) wywołanej mojemi uwagami o „Kalendarzu myśliwskim“ imputuje mi p. E. udzielanie Czytelnikom „niesłychanie szkodliwych rad i błędnych informacyj“, podczas gdy każdy nieuprzedzony Czytelnik moich uwag o Kalendarzu („Łowiec nr. 8) zauważył zapewne, że rad wogóle nikomu nie udzielałem, a o informację sam pytałem, co obecnie najkategoryczniej zaznaczam.

Mało tego. W 11. n-rze „Łowca“ zarzuca mi pan Ejsmond, jakobym „usiłował przedstawić Dziennik Ustaw jako wyłączne źródło wiadomości o rozp. Min. Roln. z dnia 10. stycznia 1928 r., gdy w rzeczywistości ja, wspominając o Dzienniku Ustaw, opierałem się na własnych słowach nikogo innego, jak tylko tegoż samego p. Juljana Ejsmonda, który w tej Swojej pierwszej replice („Łowiec nr. 9) **sam** własnoręcznie w nawiasie podaje „(Dz. U. Nr. 7. Poz. 50)“ jako jedyne źródło wiadomości o tem rozporządzeniu.

Takich szczegółów nie powinno się zapominać, o ile zależy komuś na bezstronnej i rzeczowej polemice.

Nie kwestjonując na razie powagi cytowanych przez p. Ejsmonda źródeł, zaznaczam że mógłbym podać znacznie dłuższy szereg ogólnie znanych i uznawanych pisarzy łowieckich i zoologów jak Brehm, Grashey, B. Brandt, K. Eilers, Raesfeld i w. i. którzy w sprawach przezemnie wytkniętych w Kalendarzu są djametralnie przeciwnego zdania, jak Szan. jego autor. Mógłbym także powołać się na własne przeszło 50-letnie badanie i łowiecką praktykę moją i tych, którzy przez te pół wieku wraz zemną polowali i których spostrzeżenia godzą się z wyżej wymienionymi Autorami. — Wobec tego podtrzymuję w pełni wszystkie moje sprostowania błędnych twierdzeń Kalendarza i zaznaczam że szerzenie drukiem tego rodzaju spostrzeżeń z życia zwierząt jest „wprowadzaniem w błąd, niesłychanie szkodliwem“ pod względem wiedzy i łowiectwa.

Bardzo jest uznania godnem, gdy młodsi ludzie garną się do łowiectwa i na tem polu usiłują pracować piórem i bronią, ale na miły Bóg, niech nie pozują od samego początku na koryfeuszowstwo i niech od znacznie starszych od siebie myśliwych uczą się przyjmować spokojnie uzupełnienia brakujących im wiadomości. — Inaczej narażają się na śmieszność, o której Francuz mówi że jest „pire que la mort“.

Szanowny autor „Szukania dziury na całem“ wybaczy, że w dzisiejszej mojej replice użyłem nieco grubszego śrutu, ale niech lojalnie mi przyzna, że śrut ten ulanym był w Jego własnych formach.

Wszelką dalszą djalektykę w tej sprawie, przynajmniej co do mnie, uważam za zbyteczną.

Aleksander Przedrzymirski.

Na marginesie polemiki Ejsmond-Przedrzymirski.

W interesie prawdy stwierdzić musimy, że Korsak w „Venatorze“ używa słowa ruja w ogólnej definicji objawu popędu płciowego ssących zwierząt łownych, Sztolcman przeciwnie nazywa cieczką objawy te u wilków, lisów i t. p. a przy dzikach mówi o rui czyli t. z. huczce. Wynikałoby z tego, że pod wyrażeniem rui uważać możemy ogólną definicję tego objawu fizjologicznego u naszych zwierząt łownych. W terminologji jednak naszej łowieckiej od wieków utarło się słowo ruja odnośnie tylko do sarn i dlatego wyraz ten w stosunku do innych zwierząt, n. p. do wilków, w uszach naszych brzmi wcale groteskowo. Kalendarz myśliwski dbać powinien o zachowanie czystości gwary i terminologji łowieckiej, jako cennego zabytku z naszej przeszłości i powinien poświęcać corocznie kilka swych kart słownictwu łowieckiemu.

Natomiast stwierdzić musimy, że ani Sztolcman w „Łowiectwie“, ani Korsak w „Venatorze“ nie podają błędnych terminów co do czasu huczki dzików, ani co do czasu zrzucania wieńców i rożków przez jeleniebyki i kozły-sarny. Na cytowanej przez p. Ejsmonda str. 19 „Venatora“ podaje nawet Korsak wyraźnie, że „im starszy jeleń, tem wcześniej rogi zrzuca“, a Sztolcman na str. 33 „Łowiectwa“ pisze o rozwoju rożków u kica i szpicaka, a więc o rzeczy niebędącej w żadnym związku z obecną polemiką. Zrozumieć więc nie możemy oświadczenia p. E. że wszystkie bez wyjątku daty podane w Kalendarzu zaczerpnął z tych dwu źródeł.

Pan Przedrzymirski wytknął zupełnie słusznie błędy te w Kalendarzu, wychodząc z założenia, że Kalendarz taki musi być źródłem wszelkich dla świata myśliwskiego nieomylnych informacyj. A że go te błędy, jako

KAZIMIERA GŁĘBOCKA

3

Strzał w lesie

czyli

Kto zabił?

(Humoreska)

Ciąg dalszy

— Słuchajcie-no, majorze, bo mam doskonałą myśl. Czy na serjo chcecie zachować rogacza dla dowódcy?

— No pewno — odrzekł major, uwalniając flegmatycznie swój rękaw ze szponów Prusa.

— Więc słuchajcie — sprawa jest taka: Już od trzech dni wybiera się Tatar, by odwiedzić swego lubego Wygę w sąsiedniej Wólce za lasem. Powiedzcie mu tedy, aby jechał zaraz — natychmiast — no, w każdym razie przed wieczorem, a — wrócił jutro rano. Wówczas będziecie spokojni o rogacza.

Major z pod oka przyjrzał się towarzyszowi i z hałasem wytarłszy nos, przyznał.

— Niezła myśl. Tylko czemże mam upozorować to nagłe wysyłanie go? Aha — już wiem. Jutro przyjeżdża pułkownik, więc potrzebny mi raport o stanie baterji, stojącej w Wólce. Tatar niech rzecz zbada i zda mi rano raport przy apelu — co?

— Doskonale! Ha — trzeba kuć żelazo póki gorące — ucieszył się kapitan. I widząc przechodzących dróżką żołnierzy z menażkami, zawołał:

— Hej, chłopcy! — czy nie wiecie, gdzie pan kapitan Tatar?

— Idzie za nami, panie kapitanie — odpowiedziano.

— A skocz-no tam który i poproś pana kapitana do pana majora.

W minutę później wysoki, ogorzały oficer stanął przed majorem. Tenże przybrał srodze urzędową minę.

— Słuchajcie-no kapitanie, czy wiecie już o rogaczu?

Tak jest.

— Hm — dobrze. Więc natychmiast zapowiedzcie w waszej baterji, że rogacza przeznaczam dla przyby-

znakomitego myśliwego i wybitnego znawcę swoistej przyrody mogły kłuć w oczy, nie dziwimy się wcale.

Pozostaje jeszcze do omówienia sprawa sporu o rozporządzenia wykonawcze. Nikt za złe p. Ejsmondowi wziąć nie może, że biorąc istotę inkryminowanego rozporządzenia a priori, chciał w najlepszej wierze i celach ostrzec myśliwych przed strzelaniem zwierząt w tem przyszłem rozporządzeniu mających być wymienionemi, i nic dziwnego, że, jako referent łowiecki Ministerstwa o tem rozporządzeniu wiedział. Dziwimy się tylko, że grzeczna prośba pana Przedrzymirskiego o wyjaśnienie powstałej ztąd sprzeczności w Kalendarzu, mogla p. Ejsmonda tak urazić, że dał może za dosadny wyraz swego niezadowolenia już w pierwszej swej replice.

Komitet redakcyjny, uważając powyższą polemikę, jako w dalszym ciągu już za bezcelową, niniejszem postanowił ją zamknąć. *A. M.*



B. L.

POLESIE

Nieznane mi tereny poleskie poznałem poraz pierwszy w minionym miesiącu. Trafiłem fatalnie na śnieg i mróz, kiedy rozlewy Cny i Prypeci przy brzegach ponownie ścięły się lodem. Rozpoczęte w całej pełni toki ustały, ustał też ciąg słonek, a tylko nad nurtami rozlanych rzek snuły się z poświstem skrzydeł gromady kaczek.

Polesie mimo gęstszego niż sobie wyobrażałem zaludnienia i znacznego przerąbania puszcz, robi jednak wrażenie ziemi pierwotnej, a to dzięki potężnym wodom Horynia, Słuczy, Prypeci i ich dopływów i znacznym jeszcze bardzo obszarom lasów, przeważnie w tym czasie wodami zalanych. Tak zwane błota poleskie inaczej sobie wyobrażałem, błota bowiem w naszem „galicyjskiem“ znaczeniu nie zauważyłem na Polesiu. Są to raczej piaski i kępy piaszczyste lub zarośla i lasy zalane wodami. Stąd noga wyciągnięta z błota poleskiego w parę minut obsycha, a na obuwiu pozostają jedynie ziarnka rudego piasku. Ziemia bowiem w lasach, przeważnie sosnowych, jak i na zalewnych łąkach i gruntach uprawnych jest piaszczystą, a nierzadko widzi się nawet duże wydmy lotnych piasków.

Okolice, w których przebywałem, t. j. dalszy bieg Cny i ujście jej do Prypeci koło miasteczka Kożangródka kryły niegdyś łosia i bobra, dziś w tej części Polesia zupełnie wyniszczonych. Ostatni bóbr padł tu zabity przez kłusownika w r. 1920 w żeremiach leśnych potoku wpadającego do Cny pod wsią Bobrowce; podobno są tam jeszcze resztki domków bobrowych, ukryte w głębi lasów Nowego Dworu, do których niestety dotrzeć nie mogłem z powodu rozlewu. Łoś zaginął w tej okolicy zupełnie, a z dawnych władców puszczy pozostał tylko

---

wającego jutro dowódcy — i nie wolno go płoszyć, a broń Boże zabić! Oczywiście mówię o rogaczu — rozumiecie?

— Rozkaz, panie majorze.

Major odtajał teraz i robiąc miejsce na ławie, zapraszał:

— Siądziesz nieco z nami, kochany. Miło pogawędzić w cieple.

— Dziękuję, panie majorze, lecz chcę zaraz zapowiedzieć ludziom o rogaczu.

— A to dobrze, to się chwali. I tylko poto kazałem was wołać, tylko poto. Ale czekajcie-no, — coś mi się przypomina, że chcieliście odwiedzić Stacha Wygę w Wólce, prawda?

— Tak jest.

— To się doskonale składa właśnie, bo potrzebny mi na jutro raport stamtąd. Więc słuchajcie — weźcie dziś przed wieczorem konia i jedźcie do Wólki. Zbadacie wszystko i jutro rano czekam raportu. Zrewidujcie baterję dokładnie.

— Po ciemku, panie majorze?

Prus żachnął się, patrząc w ciemną twarz mówiącego, lecz major odparł spokojnie:

— Kiedy, to już wasza rzecz, kochanku.

— Rozkaz.

Gdy Tatar zasalutowawszy, odszedł, major westchnął ciężko.

— O, mój Boże — czego to człowiek nie robi dla tego kochanego pułkownika!

— Tak jest, tak jest, potwierdził Prus, — mając myśl zajętą już zgoła czemś innem.

Poczem obydwaj poszli na obiad.

— — — — — — — — — — — — —

Już słońce złociło ziemię ostatniemi blaskami i dzień miał się ku schyłkowi, gdy pasem leszczyn wiodącym przez łąki ku lasowi, sunęła chyłkiem jakaś postać.

Zdala ode wsi dolatywał jeszcze wesoły gwar żołnierski, to znów skrzypienie żórawia przy studni. Tu zaś, na łąkach, stała się już smętna cisza przedwieczorna.

C. d. n.

wilk-rabuś. Zresztą zwierzostan słaby; stan sarn i zajęcy bardzo nieliczny, a obawiać się należy, że mróz kwietniowy umniejszy go jeszcze bardziej. Zapewniano mnie, że bielak pojawia się tam dosyć często, ja jednak mimo skrzętnego wypatrywania, nań nie natrafiłem.

Słabym wydał mi się stan głuszców. Porównując go z czarnohorskim i gorgańskim, należy przyznać, przynajmniej co do tej części Polesia, którą zwiedziłem, stanowczą wyższość Karpatom.

Natomiast stan cietrzewi jest wcale dobry. Dzień przed nastaniem mrozów i później po ich zelżeniu, słyszałem kilkadziesiąt tokujących cietrzewi na obszarze około 600 ha. Tokowały jednak przeważnie na drzewach, z rzadka tylko czyhitając. Poraz pierwszy w dniu 21. kwietnia popołudniu o godz. 5-tej po ustaniu deszczu i ociepleniu się, usłyszałem tokujące cietrzewie, jak gdyby przed wschodem słońca.

Największe wrażenie z pobytu mego na Polesiu odniosłem na Prypeci. Wyjechałem łodzią dosłownie z progu kwatery mojej w Kożangródku. Miasteczko to całe drewniane — wyglądało, jak gdyby jakaś poleska Wenecja, a raczej nieco ściślej mówiąc, poleska Dziudeka. Oczywiście bez marmurów, kampanil i piacet. Za to woda w uliczkach-kanałach czarna jak tam, żydzi jadący z bożnicy na łódkach, sąsiedzi odwiedzający się zamiast na gondolach, na poleskich duszohubkach. Z Kożangródka Cną jechaliśmy do Prypeci prawie godzinę. Ustał zimny deszcz ze śniegiem i zajaśniało popołudniowe słońce. Jak daleko okiem sięgnąć, wody i wody poprzerywane tylko smugami zeschłego sitowia, łóz i kępami olch. Od czasu do czasu łódź mija prastare, wspaniałe, niewidzianej grubości dęby na ostrowach. Kaczek moc, najróżnorodniejszych gatunków, wszystko jednak zrywa z daleka a zmarznięte krekuchy po kilku kraknięciach drą się do łodzi, ukrytej licho w olchach. Strzelam z podrywu na nieprawdopodobne odległości, mam w tym dniu kaczory z czterech gatunków: krzyżówki, cyraneczki, czernice, rożeńce. Strzał z łodzi poleskiej, wąskiej i chwiejnej, w której stanąć nie można, zwłaszcza przy idącej fali bardzo niepewny i trudny. „Pocisk" jednak okazuje się doskonały, kaczory trafione znachodzę na miejscu, gdzie padły.

Nocuję w „kureniu", który przypomina trochę karpacką kolebę, gorszą o tyle, że brak jej otworu na dym w górze, zato cieplejszą, bo obłożoną sitowiem. Ćwierć kroku za „kureniem", ogrodzonym płotem przy którym łódka czeka na ranny wyjazd, już woda i fala. Plagą kurenia są szczury i dym z mokrych gałęzi olchowych.

Ranek bardzo zimny, niemal mroźny, ale zato niebo czyste i wiatr zrazu niewielki. Wypływamy równo ze wschodem, a w odległości jakich 100 metrów od kurenia puszczamy krekuchę. Dziś krekucha drze się w niebogłosy i wkrótce też zjawia się kaczor, który jednak ostrożnie okrąża nasze ukrycie, siada na wodzie o jakich 100 kroków od kaczki po to, by w tej chwili podnieść się znowu. Drugim strzałem strącam go, podnoszę i zmieniamy nasze stanowisko. Wstał zimny wiatr, krekucha ledwo raczy się odezwać, mimo tego jednak nadlatuje para czernic, z której chciałem kaczora strzelać ze sztucerka. Nie podpłynął jednak na możliwy dystans i zniknął za olchami. Później nie pomogła już zmiana krekuch, nie odezwały się ani razu i strzelałem już tylko z podrywów na dalsze może jeszcze odległości, jak poprzedniego wieczoru. Oczywiście pudeł było wiele. Przy strzałach z podrywów trzymałem się zawsze metody „drugi kaczor" i metoda ta nie zawiodła mnie w żadnym wypadku. W południe powrót kanałem do Cny i Kożangródka.

Jeśli chodzi o doświadczenia z tego terenu, to przychodzę do przekonania, że z wyjazdem wiosennym na Polesie na kaczory należy wstrzymać się zawsze aż do ustalenia się pogody i ocieplenia, a przedewszystkiem zapewnić sobie dobre krekuchy, rasa bowiem krekuch dla braku należytej selekcji ulega zwyrodnieniu i nierzadko z pierwszego dobrego gniazda pozostają kaczki nieme.

Na mniejscu zapewniano mnie, że o wiele większą atrakcję przedstawia na Prypeci letnie polowanie na ptactwo, że jest go wówczas bez porównania więcej, a strzał pewny dosłownie co krok. Wierzę też, że każdy mieć musi wówczas lepsze rezultaty, może bowiem strzelać bez obawy wypadnięcia z wąziutkiej i kołyszącej się łódki.

Choć wróciłem z jednym tylko kogutem i kilkunastoma kaczorami, przecież pobyt mój na Polesiu zaliczam do bardzo miłych wspomnień myśliwskich i często pewno staną mi w oczach potężna, tocząca masę wód wiosennych Prypeć, zalane łąki i komysze, rozsiane po niej zrzadka dymne kurenie i drewniany Kożangródek ze swemi kanałami, dawne żeremia bobrowe i podmokłe głuche lasy.



ADAM RZEWUSKI

Z sezonowych przeżyć myśliwskich

(Kronika łowiecka)

Na wiosennych rozlewach

(Dokończenie).

II.

Polowanie na rozlewach wiosennych podobnie do jesiennych odstrzałów przelotnych dzikich kaczek i gęsi na wielkich wód zbiorowiskach Wołynia, Podola i Ukrainy zawierają w sobie pewien czar niespodziewanych spotkań z rzadkiemi osobnikami tych gatunków, które li tylko w tych okresach u nas spotkać można. Wielkim plusem wiosny jest jednak okoliczność, że zdobyte w tym czasie egzemplarze tych cennych dla ornitologa-kolekcjonera okazy znajdują się w całej pełni i krasie swego godowego upierzenia. Taki n. p. łyżkodziób (spatula clypeata), skromna, szara jesienią kaczusia, w kwietniu przedstawia sobą lśniącego cudnemi barwami ptaka. Zresztą, wszystkie prawie odmiany, oprócz kaczora krzyżowego, który już nabiera świetnych swych szat jeszcze goszcząc u nas do późnej jesieni — stroją się jaskrawie dopiero po nowym roku w krajach zamorskich. Otóż dlatego łowy wiosenne i jesienne na akwatyczną zwierzynę mają ten specyficzny czar i urok tajemniczych, wypadkowych spotkań. Kiedy kto poluje na zające, rogacze, kuropatwy lub bażanty, śmiało może być przekonany, że nic więcej ponad oczekiwane objekty, zamieszkujące dane rewiry, nie spotka. Żaden nieprzewidziany rajski ptak nie pojawi się przed jego legawcem, lub dziarską nagonką. Natomiast w szarugach jesieni lub światłościach wiosny każdej chwili można się spodziewać zjawy najprawdziwszego, bo w tęczę kolorową odzianego „oiseau-bleu" ptaka rzadkiego, którego widok później w formie już wypchanej będzie li przypominał zawsze okoliczności zdobycia tyle pięknego trofeum. A zapominać nie należy, że oprócz lęgowych kilku u nas gatunków rodu kaczego, na przelotach spotyka się ich kilkanaście, nie mówiąc już o łabędziach białych jak śnieg, różowych flamingach, pelikanach, przeróżnych odmian kulików i brodźców oraz wielu innych cennych zdobyczach. To też żadne rodzaje łowów nie wywierają na myśliwego podobnego swą intenzywnością napięcia oczekiwania. Nadzieja, nawet nie ziszczona, jest ogromnym bodźcem psychiki ludzkiej w wszelkich życia dążnościach, a nie tylko ze strzelbą na ramieniu. Przecież ostatecznie wygrać można los szczęścia i powrócić do domu z muzealnym nieraz egzemplarzem. Zależy to zwykle od atmosferycznych warunków, kierunku i siły wiatrów, temperatury nareszcie. Bogu jednemu wiadomo, dlaczego ten lub inny o setki mil od naszej Polski gnieżdżący się ptak pojawia się raptem u nas jako błędny rycerz-tułacz, losem okrutnym zarzucony w tak niesamowite dla niego otoczenie. Jego niedola staje się natenczas wygraną grubą stawką dla szczęśliwego adepta św. Huberta. Lecz nawet pomijając nadzwyczajne uśmiechy Fortuny — czyż i rodzime nasze wodne zwierzostany nie darzą nas delicjami bez liku? Wymarzenie pięknemi są niezawodnie kaczorki obu gatunków zamieszkujących Polskę cyranek, podgorzałek, wyżej wspomnianych szerokonosek (po polesku t. zw. bostyńców). A zwykły samiec krzyżówki — gdy się podrywa w słońca promieniach, lśniąc zielenią aksamitu głowy, błękitem przepasek skrzydłowych, bronzem piersi i perłowem upierzeniem grzbietu — wart chyba nietylko strzału myśliwca, lecz także admiracji estety-przyrodnika. Muzykalność słuchu jest też mile łechtaną, całą symfonją dźwięków, kwakań pieszczotliwych, nawoływań namiętnych pory wiośnianej. Jakto? więc i w kwakaniu kaczem może być piękno? W zwykłych, normalnych warunkach, powiem, że nie; na tle przyrody zaś — tak. Oczywiście, że przewalająca się na nóżkach tłusta domowa kaczka w cuchnącem podwórku drąca się do upadłego — ma wysoce prozaiczny widok, niezdolny wzbudzać żadnych estetycznych zachwytów. Lecz, w otoczeniu lazuru niebios i wód, wód upojnego powietrza kwietniowego, w blaskach koloryzacyj życiodajnych promieni — jakże inaczej odczuwają się niemal te same odgłosy! Tembardziej, że pochodzą od osobników dzikich, których karjera nie zaczyna się od kojca gospodyni, kończąc na nożu kucharskim. Wychodowała je szeroka pierś Matki-przyrody — integralną też część wszechstworza stanowi każda żyjąca na jej łonie istota. Gdy się pomyśli tylko o przebytych peregrynacjach wędrujących stąd tej dziczyzny ponad morzami, nocami ciemnemi szybujących nad uśpionemi krajami, pasmami gór skalistych — od przepychu ekwatorjalnej roślinności nieraz, do naszych skromnych rozlewów Poleskich dążąc — wtedy inaczej zapatruje się psychika duszy myśliwskiej na owe tak prozaiczne, zwykłe kacze kwakanie. Dodać należy, że uszlachetniający wpływ otoczenia, zachwyty pory amorów wiosennych oddziaływują też na uszlachetnienie, że tak powiem, zwykłych tych wrzaskliwych głosów.

III.

Piękna jest szeroka Polska nasza. Nikt tak intenzywnie, jak myśliwy, ocenić nie zdoła wszelkich jej skrytych przed oczyma zwykłych śmiertelników, pełnych potencjalnej estetyki, zakątków. Ładny zachód słońca oczarować każdego potrafi, — lecz schwycić i uplastycznić w swem mózgowem odbiciu ten lub inny fragment wielkiego filmu, jakiem jest Natura, zdaje mi się, że oprócz rzeszy konfraternij — rzadko innych może być udziałem. Bo gdzie są też i okazje ku temu? Któż zapędzi się w bagna na „duszyhubce", nieraz niebezpieczną kąpiel ryzykując, li tylko dla czcych wrażeń wzrokowych? Któż po topieliskach godzinami brodzić i zapadać się będzie? Chyba jaki naturalista-uczony. A naszej Braci w to tylko i graj.

Ergo winniśmy zawsze i wszędzie składać dzięki św. Patronowi naszemu, że odkrywa nieustannie sezam rozkoszy podobnych — Pana Boga Wszechmogącego nieustannie zaś błagać doczekania niejednego jeszcze okresu polowań w naszej ojczyźnie umiłowanej na wiosennych rozlewach rzek i rzeczek Polesia starego.

ADAM REMISZEWSKI

Kilka słów o Polskiem Prawie Łowieckiem.

(Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z 3. grudnia 1927 r. Dz. U. R. P. Nr. 110. poz. 935).

(Ciąg dalszy)

Wracając do spółek łowieckich należy jeszcze dodać, że zarząd rozdziela corocznie dochody spółki (czynsz dzierżawny) między członków spółki stosownie do obszaru gruntu należącego do poszczególnych wspólników.

Walne zgromadzenie może zwykłą większością głosów przeznaczyć część dochodu na utrzymanle straży łowieckiej, jak również na cele hodowlane (art. 20.).

Wydaje się, że w praktyce spółka łowiecka chyba w rzadkich tylko wypadkach skorzysta z tych uprawnień, które na pozór wyszłyby tylko na korzyść dzierżawcy polowania. Trudno bowiem będzie przekonać spółkę, że ustanowienie straży i łożenie pewnych sum na hodowlę wpłynąć musi przy mądrze ułożonej umowie dzierżawnej bardzo dodatnio na rozmnożę zwierzyny a tem samem i na wysokość dzierżawnego czynszu.

Istnieje natomiast niebezpieczeństwo, że straż łowiecka, z ramienia spółki ustanowiona, dzierżawcy polowania nie podlegająca, może uprawiać zamaskowane kłusownictwo.

Wreszcie Walne zgromadzenie ma prawo powziąć uchwałę co do zniesienia obwodu i rozwiązania spółki po upływie lat 6-ciu, o ile spółka na czas dłuższy była utworzona (art. 21,).

O STRAŻY ŁOWIECKIEJ.

Jak wiadomo, zniesiona obecnie ustawa łowiecka galicyjska z r. 1909 nakładała na właścicieli i dzierżawców prawa polowania przymus utrzymywania odpowiedniej liczby strażników łowieckich. Postanowienie to nie było wprawdzie w całej rozciągłości wykonywane, szczególnie przez dzierżawców, bądź co bądź jednak wywierało bardzo dodatni wpływ na rozwój łowiectwa.

Nowe prawo łowieckie przymusu takiego nie zna, pozostawiając swobodnemu uznaniu uprawnionych, czy straż łowiecką zechcą ustanowić, lub nie.

Artykuł 22. bowiem mówi wyraźnie, że właściciele obwodów łowieckich własnych, spółki łowieckie obwodów wspólnych i dzierżawcy polowania mogą (lecz nie muszą) na swój koszt ustanawiać straż łowiecką.

Najbardziej uderza przyznanie tego prawa spółkom łowieckim w obwodach wspólnych, a to z tego powodu, że jak nam wiadomo z art. 20., spółka łowiecka może użytkować polowanie jedynie przez wypuszczenie w dzierżawę, nie wolno jej zaś wykonywać tego prawa przez zaprzysiężonych myśliwych, jak to w pewnych wypadkach przewidywała dawna ustawa galicyjska.

Rzecz jasna, że ustanowienie własnej straży łowieckiej, jak też możność przeznaczenia części dochodu (czynszu) na cele hodowlane, może w wysokim bardzo stopniu wpłynąć na wysokość czynszu dzierżawnego, nasuwa się jednak poważna wątpliwość, czy spółki łowieckie znajdą dostateczne zrozumienie dla tych korzyści.

Obawiać się natomiast należy, że strażnicy łowieccy, utrzymywani przez spółki łowieckie staną się niczem innem, jak zamaskowanymi kłusownikami, których dzierżawca będzie musiał dokładnie pilnować i unieszkodliwiać. Strażnik łowiecki musi odpowiadać pewnym, w artykułach 22 i 23 wyliczonym warunkom. I tak:

Strażnik łowiecki musi być pełnoletni (21. lat) własnowolny, musi być obywatelem polskim, nie może być karany za zbrodnię, występki pochodzące z chęci zysku, ani też za przekroczenia z artykułów 77-80 prawa łowieckiego. Musi nadto czynić zadość warunkom, potrzebnym do uzyskania karty na broń.

Wreszcie strażnik łowiecki musi być zatwierdzony i zaprzysiężony przez starostę, od którego otrzymuje stosowne zaświadczenie i odznakę, którą winien nosić przy pełnieniu obowiązków.

Jeśli strażnik łowiecki utraci jeden z warunków, wyliczonych w art. 22., starosta pozbawi go uprawnień strażnika łowieckiego i odbierze mu zaświadczenie i oznakę.

Obowiązki i uprawnienia strażnika łowieckiego podaje szczegółowo art. 24. prawa łowieckiego.

Z art. tego dowiadujemy się przedewszystkiem, że strażnik łowiecki obowiązany jest czuwać nad przestrzeganiem przepisów o ochronie łowiectwa, zawartych w Rozdziale III. ustawy i donosić władzy o wszelkich dostrzeżonych naruszeniach.

Do wykonywania powyższych obowiązków służą strażnikowi łowieckiemu następujące uprawnienia:

a) jeśli spotka kogokolwiek w obwodzie łowieckim z bronią lub zwierzyną, może od niego żądać okazania karty łowieckiej. O ile przydybany poluje, może nadto żądać od niego okazania pisemnej zgody właściciela, względnie dzierżawcy prawa polowania. Nieokazanie karty łowieckiej na żądanie strażnika powoduje dotkliwą karę w postaci grzywny do 50 zł, (art. 75. p. 1.).

Wyjątek stanowią przedstawiciele władzy państwowej, którzy w myśl obowiązujących przepisów winni być, przy spełnianiu swych czynności uzbrojeni w broń palną, a przebywają w obwodzie łowieckim w charakterze urzędowym (art. 35.).

b) jeśli napotkana osoba w obwodzie nie posiada wogóle karty na broń, lub jeśli polując nie posiada pisemnej zgody właściciela lub dzierżawcy polowania, wówczas strażnik ma prawo odebrać za pokwitowaniem broń palną, narzędzia łowieckie i zwierzynę.

Odebrane narzędzia łowieckie winien strażnik łowiecki w ciągu 24. godzin doręczyć wraz z doniesieniem karnem najbliższemu posterunkowi policji, zwierzynę zaś oddać uprawnionemu do polowania.

c) wreszcie ma strażnik w pewnych okolicznościach prawo zatrzymywania i przekazywania właściwej

władzy osoby w obwodzie łowieckim przydybanej, mianowicie takiej osoby, której tożsamość i miejsca zamieszkania nie może ustalić, a którą zastał na popełnianiu przekroczeń z art. 75-79., lub którą spotkał z bronią palną i innemi narzędziami łowieckiemi, albo ze zwierzyną, a osoba ta posiadania tych przedmiotów usprawiedliwić nie może.

Jak widzimy, zasadniczym warunkiem prawa przytrzymywania jest niemożność ustalenia tożsamości i miejsca zamieszkania osoby przydybanej w obwodzie łowieckim.

Sposób uzbrojenia strażnika łowieckiego w służbie nie jest w prawie łowieckiem przewidziany.

Skoro jednak strażnik łowiecki musi czynić zadość warunkom potrzebnym do uzyskania karty na broń, przysługuje mu niezawodnie prawo noszenia przy pełnieniu obowiązków broni palnej, pod warunkiem, że ma przy sobie zaświadczenie i służbową oznakę.

C. d. n.



WŁADYSŁAW CZERNIEJEWSKI.

Wędrówki ptaków

i ich życie rodzinne

Ciąg dalszy.

III.

ŁABĘDŹ, SYMBOL MIŁOŚCI.

Wszędzie, we wszystkich krajach i u wszech narodów i po wsze czasy, łabędź zajmował umysły ludzi, budził nie rzadko natchnienia do poetycznych utworów i legend. Królewski ten ptak białopióry, któremu, jak głosi legenda, niebieskie dziewice tkały misterną jego szatę śnieżną, a bóg Zeus, by pozyskać względy i miłość uroczej Ledy, przybrał jego postać, ozdobił się w jego białą szatę i swą piękną szyją uściskał jej złotowłosą głowę i pieścił jej dziewicze wdzięki. Ogólnie utrzymują, iż przedwczesna śmierć samicy, pociąga za sobą i życie samca, lub odwrotnie, a jeden z myśliwych podaje nam dziwny łabędziej miłości i przywiązania przykład.

W ustronnym zakątku jeziora, z początkiem wiosny, osiedliła się para łabędzi i odtąd nawet na chwilę nie rozłączała się z sobą. Razem usłała z sitowia gniazdo, razem bujała po wodach, pędząc życie beztroskie, w upojeniu szczęścia i słodyczy swej wzajemności. Aliści zjawił się strzelec, podpatrzył szczęśliwą parę i zbrodniczym strzałem rozbił jej szczęście. Śmierć samicy była wyrokiem dla miłującego ją samca. Długo krążył z płaczliwą skargą nad zabitą towarzyszką, nie pomny na własne niebezpieczeństwo, rozpacznym głosem chciał ją rozbudzić, a gdy ją zabrano, nie odlatywał z tego miejsca, codziennie krążył nad gniazdem, szukał jej na wodach, a nie znalazłszy jej więcej, wzbił się wysoko w obłoki i ze złożonemi skrzydłami runął na twardą ziemię i rozbił swą pierś miłującą.

Mniej tragicznego wydarzenia byłem raz sprawcą. Polowałem w licznem towarzystwie odeskich myśliwych na tiligulskim limanie, podczas jesiennych późnych przelotów, gdzie miljardy ptactwa wodnego zbierało się i zatrzymywało dłużej, znajdując szerokie wodne przestrzenie i mnóstwo w nich pożywienia dla siebie. Gęste tumany poranne i mgły, unoszące się z oparów, ułatwiały nam podjazdy do czujnego ptactwa na polach bujającego, które spłoszone kanonadą w mgle nie łatwo mogło się orjentować i na powtórne strzały nadlatywało. Polowanie takie zaczynało się z pierwszym brzaskiem dnia i trwało tak długo, zanim wiatr nie powiał, nie rozpędził mglistej zasłony, lub nie przebiły jej gorące promienie wstającego z toni morskiej słońca, i wtedy pierzchało ptactwo przed myśliwymi.

Otóż pewnego takiego tumannego poranku nadciągnęła mała gromadka łabędzi nad mą łódź. Strzeliłem do przodującego jej osobnika i mogłem wystrzelać całą ich gromadkę, gdyby nie dziwne uczucie jakiegoś żalu, czy wyrzutu mnie nagle ogarniającego, na widok zatrzymania się reszty ptaków nad zabitą sztuką, długiego ich krążenia nad nią z żałosnym lamentem. Może zabiłem umiłowaną oblubienicę, może matkę gromadki, lub jej dziecko nieszczęsne, ukochane.

Chłop ukraiński, jak i Kacap północny nie niszczy łabędzi w przeświadczeniu, iż przyniesie to nieszczęście jego domowi.

Jak wspomniałem wyżej, wiele ptaków żyje w wielożeństwie. Otóż z tchnieniem pierwszych dni wiosennych, gdy jeszcze cała przyroda drzemie w letargicznem uśpieniu, i zaledwie małe leśne polanki ogołocą się ze śniegu, a już słyszymy weselny zew leśnych trubadurów.

Czu-czu-ffii-czuczuffii! kląszcze głuszec tokujący na wysokiem drzewie — dalej na odkrytej polanie po krótkim bełkocie, drą się za łby czarne cietrzewie. Tam na uboczu jakiś stary samiec z rozpuszczonym ogonem „lirą", nabrzękłą szyją i nabiegłemi krwią obręczami

czerwonemi nad oczami, wyzywa śmiało rywala do walki. Czułe na zew miłosny szare samiczki skwapliwie zasiadają na bliskich drzewach, przyglądając się ciekawej walce rywali, nagradzając zwycięzcę swemi względami. Nie długo trwają weselne uciechy ptaków. Z zapłodnieniem samic milkną pieśni samców, ustają zloty zalotnych i żądnych uciech samic. Wyszukują one ustronnych zakątków i pod gęstym krzewem jałowcu lub tarniny, wygrzebują dołek niewielki, wykładają go trawą i składają swój płód w niego. Sama kura wysiada potomstwo, sama je karmi, sama wychowuje, sama czuwa nad ich bezpieczeństwem.

Z lęgiem ptaków milkną ich śpiewy. Słowik pierwszy urywa swą piosnkę nad gniazdkiem swej miłej towarzyszki, kukułka zajęta doglądaniem i podkarmianiem rozlokowanych w cudzych gniazdach dzieci, rzadko zakuka, jedynie wesoła wilga głosi śpiewem swą radość z potomstwa.

C. d. n.



Korespodencje.

Kobylnica Wołoska, w kwietniu 1928.

Ubiegły sezon myśliwski w Jaworowskim powiecie nie może poszczycić się wielkim rozkładem zajęcy na polowaniach, gdyż te przetrzebiła motylica, — zwłaszcza na niektórych terenach bardzo znacznie — z tego więc powodu niektórzy moi sąsiedzi polowań nie urządzali.

W moim okręgu od Jaworowa na zachód, dominujące miejsce w tegorocznych łowach zajmuje jak zwyczajnie zresztą Porudno, własność pp. Balaisów. Na pięciodniowem polowaniu u pp. Balaisów — las, w Porudnie daje na rozkładzie 120 zajęcy, 14 bażantów, 5 rogaczy, 1 lisa; porudeńskie pola i dzierżawione sąsiednie tereny w dwóch dniach 100 zajęcy, następnie dwudniowe polowanie na Hukach 150 zajęcy, 15 rogaczy i 2 lisy. Wielką atrakcją były dla naszych myśliwych bażanty w Porudnie, to też na kilkadziesiąt strzałów padło tylko 14 kogutów.

Wielkiemu zamiłowaniu myśliwskiemu i opiece jaką otacza p. Balais swoje tereny łowieckie, przypisać należy stosunkowo niezły rezultat polowań, pomimo klęski zajęczej, sprawionej motylicą.

Drugie miejsce zajmują Wielkie Oczy, polowanie należące do „spółki sąsiadów“; na trzydniowem polowaniu padło 195 zajęcy, 6 rogaczy (o ile nie było pomyłek), 1 lis — dziki były strzelane na gremialnem polowaniu, bez rezultatu. W ubiegłym sezonie padło w Wielkich Oczach ogółem 4 dziki, w tem jeden ładny odyniec, strzelony przez p. Balaisa.

Polowanie prowadzone było doskonale z niezwykłą energią przez p. Balaisa, łowczego Towarzystwa „Spółki sąsiadów“ w Wielkich Oczach.

Nadmienić muszę, że stan kuropatw bardzo się poprawił i wkrótce nasze strony znowu będą jak przed wojną mieć ich najwięcej w stosunku do innych miejscowości Małopolski Wschodniej — na kaczki r. 1927 był urodzajny i padło ich bardzo wiele na stawie krakowieckim.

Słonki jeszcze ciągną a cietrzewie zaczynają tokować, tylko ochotę myśliwską paraliżuje fatalny wygląd naszych ozimin.

Mieczysław Eminowicz.

Tarnopol, w maju 1928.

Działalność łowiecka w pow. tarnopolskim.

Rok 1927, a w szczególności sezon 1928, to okres szczególnie pomyślny dla tutejszych stosunków łowieckich. Szedł on pod znakiem podniesienia etyki łowieckiej i ilości zwierzyny.

W czasie sezonu zimowego Tow. Łow. w Tarnopolu na 5 łowach podmiejskich (rewiry: Biała, Kurniki, Kutkowce, Czahary i Dołżanka) po ca 10 strzelb ubito: 107 zajęcy, 3 lisy, 1 rogacza ze złamanym badylem, 2 sroki, 1 sowę. Jest to o 35% wynik korzystniejszy niż w roku ubiegłym, mimo iż polowano mniej. Stan żywotny zwierzyny bez zarzutu.

Wewnętrzna działalność Towarzystwa objęła w ostatnim roku 1 Walne Zgromadzenie i 7 zebrań Wydziału.

Przy ponownych dzierżawach, po myśli ustawy grudniowej, Towarzystwo nie szczędząc kosztów i zabiegów, dąży do uzyskania zwartych dużych kompleksów łowieckich, mając obecnie dziesięć rewirów gminnych i 5 dworskich, razem 16.500 mórg.

Dużą korzyścią dla powiatu jest ukonstytuowanie się PP. Delegatów M. T. Ł. w osobach p. Garapicha Kazimierza, jako prezesa; p. Schmidta Józefa Rajmunda, jako sekretarza; oraz p. Czarkowskiego-Golejewskiego i Samolewicza. Panowie ci opinjując wszystkie podania i interwenjując, wielokrotnie usuwają myśliwych przygodnych, kłusowników i rabusiów mięsnych.

Duże rewiry n. p. Płotycz, zaokrąglają się rewirami gminnymi. W tym punkcie podkreślić należy bardzo owocne i kosztowne starania czynione przez Dyr. dóbr hr. Erazma Korytowskiego o dzierżawy rewirów, gdzie w poszczególnych wypadkach ceny dzierżawne szły bardzo w górę n. p. Czystyłów o ca 700 mórg (bez lasu i zwierzyny) doszedł do 450 zł. rocznego czynszu.

Ruchaj, sekr. Tow. Łow. w Tarnopolu.



Sprawy Towarzystwa

SPRAWOZDANIE

z posiedzenia Wydziału M. T. Ł. w dniu 5. czerwca 1928 r.

Przewodniczy Prezes J. hr. Bielski, obecni Wiceprezesi A. Mniszek i A. Sander członkowie Wydziału Wł. hr. Dzieduszycki, Inż. A. Ebenberger, E. Münter, St. Pieńczykowski, zastępcy Dr. Fr. Piechowski, Dr. J.

Rosienkiewicz, zaproszony M. Chrzanowski i prowadzący protokół W. Wesołowski.

Nieobecność usprawiedliwili T. Jędrzejowicz, H. Prek i St. Jaśkiewicz.

Omówiono sprawy na Zjeździe Przedstawicieli Towarzystw i Kół zrzeszonych w dniu 9. czerwca br. w Warszawie przez delegatów naszych poruszyć się mające, tudzież wszystkie sprawy dotyczące Walnego zjazdu M. T. Ł.



JUBILEUSZ 40-LETNI

istnienia święciło w dniu 3. czerwca b. r. Polskie Towarzystwo Łowieckie w Złoczowie.

Po wysłuchaniu mszy św. odbyło się Walne Zgromadzenie członków, na którem odczytany został protokół założenia Towarzystwa z r. 1888, przyczem z żalem stwierdzono, że żaden z ówczesnych członków założycieli nie pozostaje już między żyjącymi.

Żywo dyskutowano rozporządzenie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej o prawie łowieckiem.

Myśliwskie śniadanie zaszczycili swą obecnością Panowie: starosta Dr. Dorosz, wiceprezes Sądu okr. Ziarkiewicz, prokurator Zakrzewski, szef skarb. radca Sołtyński, dowódca garnizonu pułk. Nowak i powiat. kom. pol. p. Schwartz, M. T. Ł. reprezentował podpisany. W toastach życzono Towarzystwu dalszego rozwoju, a w serdecznych słowach mowców wyrażała się widoczna życzliwość dla Towarzystwa i energicznego jego Prezesa P. Kazimierza Ansiona.

O godz. 3-ciej popołudniu rozpoczęły się zawody strzeleckie, przystosowane swym zakresem do warunków miejscowej strzelnicy wojskowej „na Zazuli“.

W strzelaniu do rogacza na 100 metrów zdobył pierwsze miejsce pułk. Nowak, drugie referendarz Starostwa p. Komorzyński.

W strzelaniu do rzutków pierwszym był p. Hupałowski, drugim podpisany, z którym tę samą ilość rzutków, lecz przy większej ilości dublowań, zbili Pp. Ansion i Terlecki.

W strzelaniu z broni małokalibrowej zajął pierwsze miejsce podpisany, drugie p. Obertyński, trzecie p. Schwartz. *A. Sander.*

Sprostowanie.

W Nr. 11 „Łowca“ w artykule „Morituri“ p. A. Przedrzymirskiego na str. 168 na prawej szpalcie, w wierszu 26-ym od dołu, ma być „o kulach **odskakujących** od dzików“.

Kącik humorystyczny.

NOWE PRAWIDŁA.

Słuchajcie Bracia, nowe wyszło prawo,
Że dziki cieczkę odprawiają żwawo,
Że cietrzew ryczy a jeleń tokuje,
Że tchórz i kuna głośną mają ruję;
Lis pewnie się pierzy, bo głuszec linieje,
Łaska na lato zapewne bieleje.
Szpiczak już w kwietniu ostrem szydłem błyska,
W grudniu dopiero rożki swoje ciska,
Jeleń w Novembrze wieńca się pozbywa,
Dzik jeszcze w lutym na godach przebywa.
Wreszcie praw nowych największa ozdoba,
Wolno ci pisać „jak ci się podoba“ —
Tyle prawd spływa z nowych praw tablicy,
Risum teneatis, valeant amici!

A. Przedrzymirski.



Do członków! Kwartalna wkładka dla członków wynosi 7·50 złp.

Prenumerata kwartalna wynosi 4 zł. — Cena pojedyńczego numeru 1 zł. Ceny ogłoszeń: cała strona 90 zł, 1/2 str. 50 zł 1/4 str. 30 zł, 1/8 str. 15 zł, 1/16 str. 10 złp., 1/32 str. 5 zł. -- Ogłoszenia wewnątrz tekstu o 50 % drożej.

Redakcja i administracja: Lwów, ul. Ossolińskich 11, III p. (Małopolskie Towarzystwo Łowieckie) — godziny biurowe od 10 do 13 i od 17 do 19. — Redaktor przyjmuje strony w biurze Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we wtorki i piątki, o godzinie 12-tej. Adres telegramów: „Łowiec“, Ossolińskich 11. P. K. O. Konto Nr. 145.839. Telefon Nr. 18-59.

Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek. Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego.

Z Drukarni Narodowej, Lwów, Szajnochy 2. — Tel. 21-35.

Memorjał w sprawie rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o Prawie Łowieckiem.

L. 122|28. *Lwów, dnia 29 lutego 1928.*

Do
Wysokiego Ministerstwa Rolnictwa
w Warszawie

Od pół wieku przeszło działające na terenie całego byłego zaboru austrjackiego Małopolskie Towarzystwo Łowieckie we Lwowie, reprezentujące około 1600 najkulturalniejszych gospodarzy polowań i myśliwych, grupujące w sobie niemal wszystkie najpoważniejsze stowarzyszenia i kluby myśliwskie tej dzielnicy i szczycące się przez ten cały długi czasokres, uznaniem swej czysto ideowej działalności dla podniesienia łowiectwa ze strony całego społeczeństwa, uważa za swój obowiązek przedłożyć Wysokiemu Ministerstwu kilka skromnych uwag w sprawie rozporządzenia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej z 3. grudnia 1927 D. U. Nr. 110 poz. 934.

Towarzystwo czyni to w nadziei, iż Wysokie Ministerstwo, ze względu na powagę Towarzystwa jako fachowego a bezstronnego rzeczoznawcy w sprawach kultury łowieckiej (z którą to powagą liczyły się zawsze nietylko autonomiczne władze krajowe, lecz nawet zaborczy rząd), raczy nasz głos wysłuchać łaskawie i zdanie nasze wziąć pod rozwagę, wiedząc, że płynie ono jedynie tylko z troski o dobro gałęzi kultury krajowej, której doniosłość Wysokie Ministerstwo należycie ocenia i którą swą możną opieką otacza.

Małopolskie Towarzystwo Łowieckie przyjęło nowe prawo łowieckie z należnem mu uznaniem i dało temu lojalny wyraz, zajmując odpowiednie stanowisko w swym organie „Łowcu“ z 1. stycznia b. r.

Uważając sobie za obowiązek zająć takie stanowisko ze względów zasadniczych jakoteż i ze względu na ducha ożywiającego omawiane rozporządzenie, sądzimy, iż dla wewnętrznego użytku Wysokiego Ministerstwa wolno nam i należy podnieść postulaty, które, zdaniem praktyków gospodarzy łowieckich i myśliwych, należałoby uwzględnić w zapowiedzianych w prawie łowieckiem rozporządzeniach Ministerjalnych, względnie nawet drogą nowelizacji rozporządzenia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

Zaznaczamy z naciskiem, że nie ośmielamy się występować z krytyką ogólnych zasad na których opiera się nowe prawo, ani też strony prawniczej Rozporządzenia. Skromne nasze uwagi ograniczają się do strony, że tak powiemy fachowej t. j. gospodarskiej i myśliwskiej.

Zaznaczamy też, że pomijamy cały szereg kwestji, aczkolwiek czysto praktycznych łowieckich, lecz takich, co do których rozwiązania istniećby mogła w łonie Towarzystwa jakakolwiek sprzeczność zdania, oraz cały szereg kwestji, które uznajemy za mniej doniosłe, lub takie, których znaczenie praktyczne dopiero po zżyciu się z nowem prawem łowieckiem należycie będzie można ocenić.

Uwagi nasze, postulaty i prośby są następujące:

Ad. art. 3.

Jesteśmy przekonani, że do brzmienia tego artykułu zakradła się zwykła pomyłka drukarska, którą Wysokie Ministerstwo skorryguje w najbliższym czasie, gdyż z zasad, na których opiera się omawiane rozporządzenie Pana Prezydenta wynika, iż nietylko właściciele, ale i dzierżawcy polowań obowiązani być powinni do utrzymywania gospodarstwa łowieckiego na odpowiedniej wyżynie, czyli, że hodowanie zwierzyny należy do uprawnionego do polowania.

Ad. art. 10.

Sądzimy, iż intencją art. 10 jest między innemi bezprzecznie i to, aby wązkie długie pasy wrzynające się w sąsiedni okręg łowiecki klinem o szerokości nieprzekraczającej czasem kilku metrów, a więc otoczone z trzech stron terenami należącymi do sąsiedniego okręgu, nie mogły, ze względu na swoje położenie, stanowić części innego okręgu łowieckiego. — Jest to wszak postulatem niezmiernie doniosłej wagi, który Wysokie Ministerstwo niewątpliwie należycie ocenia, aby, prowadzący intenzywne gospodarstwo łowieckie uprawniony do polowania, nie był zdany na łaskę sąsiada, który, wrzynając się np. wązkimi pasami pola w jego las, mógłby dowolnie wybijać mu hodowaną w tym lesie zwierzynę w najbardziej nielojalny sposób, choć formalnie na własnym terenie, przyczem wszelka kontrola byłaby niemal wykluczoną.

Postulatowi temu teoretycznie czyni zupełnie zadość postanowienie art. 10, który mówi o polowaniach ze względu na swoje położenie nie mogących być włączonemi do wspólnych obwodów łowieckich. Pozwalamy sobie jednak wyrazić na podstawie naszych doświadczeń bardzo poważną obawę, czy, bez wydania przez Wysokie Ministerstwo wyraźnego komentarza do tego przepisu, nie będzie się często zdarzać fałszywa jego interpretacja, wedle której, za tereny polowaniowe nie mogące ze względu na swoje położenie być do wspólnych obwodów włączonemi, mimo że nie posiadają warunków do stanowienia obwodów własnych, mogłyby być uznane wyłącznie tylko enklawy, otoczone obwodem własnym ze wszystkich czterech stron.

Ad. art. 14. i 20.

Wydaje się nam rzeczą nie ulegającą kwestji i wiadomo to bezwątpienia Wysokiemu Ministerstwu, że najszersze sfery drobnych posiadaczy rolnych na terenach całego niemal Państwa, nie doceniają jeszcze doniosłości łowiectwa jako działu kultury krajowej, który, stanowiąc część bogactwa krajowego, wart jest racjonalnej, nieraz nawet intenzywnej gospodarki i traktują przysługujące im prawo polowania tylko jako możność osiągnięcia jakiegoś zupełnie dorywczego zysku.

Wynika z tego, że przy wydzierżawianiu obwodów łowieckich wspólnych, grozi absolutny brak krytycyzmu co do osoby względnie osób dzierżawców, pod względem gwarancji jakie osoby te dać mogą odnośnie do poziomu ich kultury łowieckiej. Od kultury łowieckiej zaś tych dzierżawców zależeć będzie w największej mierze podnoszenie się lub upadek łowiectwa w Polsce.

Obawy te mogłyby niemal zupełnie zniknąć, gdyby Wysokie Ministerstwo uznało za stosowne wprowadzić w ramach rozporządzenia z 3/XII. 1927.

1) odpowiednią formę wypuszczania w dzierżawę obwodów łowieckich wspólnych, oraz

2) odpowiednią bezpośrednią ingerencję Władzy, przy wyborze osoby dzierżawcy. Jedno i drugie unormowaćby mógł ściśle wzorowy statut spółek łowieckich, omawianem rozporządzeniem zapowiedziany.

Odnośnie do formy wydzierżawienia, sądzimy, iż najbardziej celową zasadą byłoby tu wydzierżawianie tych obwodów w drodze publicznej licytacji; forma ta bowiem, zresztą dla właścicieli obwodu wspólnego zazwyczaj także i bezpośrednio lukratywniejsza, umożliwia kompetowanie o polowanie myśliwym, kulturalnym, dość silnym ekonomicznie do czynienia wkładów dla podniesienia gospodarki łowieckiej w obwodzie, a nieuznającym zabiegów wątpliwej wartości moralnej, jak przekupywanie pojedyńczych członków Zarządu spółki, ich upijań i t. p., celem uzyskania tą drogą dzierżawy z wolnej ręki.

Ewentualne wydzierżawienie obwodu takiego z wolnej ręki, ze względu na wyjątkowe okoliczności jak np. korzyści z połączenia się przylegających do siebie okręgów przez złączenie ich w ręku jednego gospodarza, mogłoby być uzależnionem od uznania Władzy. W każdym razie, byłoby zdaniem naszem nad wyraz pożądanem wprowadzenie zatwierdzenia kontraktów dzierżawy, szczególnie co do osoby dzierżawcy, przez Władzę, która może tu łatwo, tak bezpośrednio przez organa własne, jak też, w szczególności co do kultury łowieckiej kandydata, przez najpoważniejsze towarzystwa łowieckie (nie kluby myśliwskie) działające wyłącznie ideowo w kierunku podniesienia łowiectwa, zasięgać dokładnych i bezstronnych informacji.

Niemniej byłoby zdaniem naszem celowem, aby dla uniknięcia niedokładnych kontraktów wywołujących w następstwie nieporozumienia względnie nie zatwierdzenie ich przez Władzę, zawieranie kontraktów (analogicznie do obowiązującej w Małopolsce ustawy o rybołowstwie) odbywało się w Starostwie przy współudziale urzędnika.

Ad. art. 22., 23. i 24.

Jako jedną z licznych doniosłych korzyści, które łowiectwo polskie odnieść powinno z nowego prawa, uważamy przepisy ustępu 2. art. 22. art. 23. i art. 24. Pragnąc aby korzyści te w myśl ustawodawcy mogły zostać w całej pełni dla podniesienia naszej ga-

łęzi kultury krajowej wyzyskanemi, pozwalamy sobie z naszego praktycznego punktu widzenia podnieść co następuje:

1) Nieda się chyba zaprzeczyć, że z wyjątkiem części dzielnicy byłego zaboru pruskiego, kłusownictwo i wnykarstwo, zwłaszcza w ostatnich latach, rozpowszechniło się w tak przerażający sposób, iż Policja Państwowa, przy jej tak różnorakich i tak doniosłych obowiązkach, często nie jest w stanie przeciwdziałać mu z całą skutecznością.

Straż łowiecka o kwalifikacjach i prawach przewidzianych w nowem prawie łowieckiem, mogłaby walnie przyczynić się do wytępienia klęski kłusownictwa i zwłaszcza wnykarstwa, jednakowoż art. 22. nie nakłada na właściciela i dzierżawców polowań obowiązku jej utrzymywania.

Właściciele przeważnej ilości polowań niechybnie skorzystają z udzielonego im przez ustawę prawa ustanawiania straży, gdyż niewątpliwie mają w tem interes własny, który, jako ludzie niemal zawsze inteligentni, należycie ocenią. Spółki łowieckie natomiast, złożone niemal wyłącznie z ludzi nieinteligentnych, często interesu tego nie zrozumieją. Dzierżawca zaś, trafić się może łatwo taki, który polowanie traktować będzie jako interes, obliczony na jeden krótki okres dzierżawny. Byłoby zatem zdaniem naszem nader celowem, wprowadzić w statut spółek łowieckich zasadę obowiązkowego utrzymywania straży łowieckiej, względnie nakładania w kontraktach dzierżawnych obowiązku tego na dzierżawców.

2) Obowiązujące powszechnie w Państwie przepisy, gwarantują najsłuszniej straży łowieckiej przy wykonywaniu jej doniosłej i odpowiedzialnej a bardzo często nader niebezpiecznej służby, ochronę prawną, analogiczną do ochrony funkcjonarjuszy publicznych w wykonywaniu ich czynności.

Sądzimy, że byłoby z wielką praktyczną korzyścią połączonem i dla uniknięcia możliwych nieporozumień nader celowem i pożądanem, gdyby rozporządzenie wykonawcze zaakcentowało tę okoliczność i przypomniało w jakiejkolwiek formie, ten do pewnego stopnia publiczny charakter straży łowieckiej, jaki ona, w myśl wspomnianych przepisów, przy wykonywaniu swych czynności posiada.

Ad. art. 36.

Uważamy za konieczne wydanie drogą rozporządzenia Wysokiego Ministerstwa, szczegółowej interpretacji oficjalnej art. 36. Przedewszystkiem uważamy tu za rzecz praktycznie niemal niemożliwą, łapanie i zatrzymywanie psów włóczących się po polach, bez postrzelenia ich cienkim śrótem, dalej widzimy bardzo wielkie trudności w ocenieniu na podstawie samego tylko rozporządzenia Pana Prezydenta, szkody przez psa takiego wyrządzonej, wreszcie uważalibyśmy za konieczne, bardzo ścisłe określenie co rozumieć należy przez psy używane do polowania na niedźwiedzie i dziki i jak na oko psy takie można odróżnić, w przeciwnym bowiem razie, właściciel każdego zastrzelonego psa włóczącego się w obwodzie łowieckim, będzie mógł skarżyć uprawnionego do polowania, pod pozorem, że był to pies myśliwski.

Ad. art. 38.

W przepisie iż uprawnienia z art. 36. i 37. służą także właścicielowi gruntu nie uprawnionemu do samodzielnego użytkowania polowania widzimy poważne niebezpieczeństwo szykan ze strony drobnych właścicieli gruntów wobec właścicieli i dzierżawców polowań.

Na podstawie długoletnich doświadczeń naszych członków wiemy, iż drobni włościanie niejednokrotnie nie rozumieją słuszności zasady iż gospodarstwo łowieckie nie da się prowadzić na parumorgowych przestrzeniach i czują często jakby żal, czy nawet pewnego rodzaju zawiść do uprawnionych do polowania nietylko właścicieli samoistnych obwodów, lecz nawet do dzierżawiących obwody na najkorzystniejszych dla spółki warunkach.

Przewidujemy tedy, że przepis art. 38. wywołać może liczne wypadki łapania i kaleczenia w tym celu psów myśliwskich należących do uprawnionego do polowania, na terenie obwodu jego, lub w najbliższem sąsiedztwie tego terenu, w wypadkach, gdy pies, choćby nawet podczas polowania, oddali się tylko trochę od swego pana. — W następstwie powstać mogą daleko idące rozgoryczenia wzajemnie i nader przykre zajścia. — Dalej przewidujemy, iż nie znający się na rasach psów drobni włościanie, niejednokrotnie opierając się mylnie na art. 38., zabijać mogą choćby najcenniejsze psy myśliwskie.

Gdy nadto same art. 36. i 37. dość silnie bronią zwierzynę przed szkodami ze strony psów włóczęgów na terenach stanowiących obwody łowieckie, wyrażamy nadzieję, iż Wysokie Ministerstwo raczy, uznając nasze motywa, złagodzić przepis art. 38. i wydać tego rodzaju interpretację tego artykułu, iż odnosi się on tylko do właścicieli takich gruntów, na których nie da się zastosować art. 36. i 37. samodzielnie, t. j. do gruntów, na których w danym okresie nikt nie jest uprawnionym do polowania.

Ad. art. 47. i 49.

Znając stosunkowo bardzo dobrze stan zwierzyny w Polsce, musimy podnieść, iż od czasu wojny datuje się tak przerażający jej upadek (powiększany jeszcze w województwach południowo-wschodnich klęskami jak choroby niektórych gatunków, oraz powodzie), że wydaje nam się koniecznem prosić Wysokie Ministerstwo o następujące rozszerzenie na możliwie najdłuższy okres, czasu ochronnego (na podstawie przepisu ad a. pierwszej części art. 51. rozporządzenia o prawie łowieckiem):

1) dla sarn kozłów w województwach prócz poznańskiego i pomorskiego do 15. maja, tembardziej, że sarny — kozły do tego czasu wycierają parostki i nie są w mięsie jeszcze zupełnie normalnemi, po

wycieńczeniu zimowem i zmianie włosa, nie przedstawiają więc pełnej wartości łowieckiej,

2) dla zajęcy szaraków, w tychże województwach, do 15. października, tembardziej, że i w październiku jest wiele zajęcy jeszcze niewyrośniętych, a zdażają się też zajęczyce kotne.

3) dla dzikich gęsi od czasu przylotu, tem bardziej iż dzikie gęsi w kwietniu i maju mają swój czas gniazdowania i lęgu.

Natomiast, biorąc pod uwagę nader wielką szkodliwość błotniaków (circus) wszelkiego rodzaju, kani królewskiej i kani czarnej dla pożytecznego ptactwa, szczególnie zaś dla ptactwa wodnego, któremu te szkodniki wybierają stale pisklęta i jaja, a nadto na szkodliwość gawrona nietylko dla młodego ptactwa i gniazd kuropatw i przepiórek lecz także dla rolnictwa, uważamy, że w ustępie ostatnim art. 49., w którym ustanowiono czas ochronny dla krukowatych i drapieżników, należałoby z pod ochrony wyjąć, prócz jastrzębi gołębiarzy, krogulców, wron i srok, także błotniaki wszystkich gatunków, kanię królewską i czarną, tudzież gawrona, a konsekwentnie zaliczyć te ostatnie do zwierząt i ptactwa, które, w myśl art. 50., wolno tępić przez cały rok i to środkami w art. 41. omówionymi, niszczyć ich gniada i wybierać pisklęta.

Za jeden z najważniejszych postulatów podniesienia lub choćby nie obniżenia Polskiego łowiectwa, uważamy możność rozszerzania przez Władze, w miarę zachodzącej potrzeby, ochrony zwierzyny pożytecznej w możliwie jaknajkrótszej drodze, sądzimy jednak, że w razie uwzględnienia tego postulatu, ogólny czas ochronny dla kuropatw i przepiórek, mógłby, bez szkody dla tej zwierzyny, zostać w województwach południowych i zachodnich skrócony o 15. dni, a mianowicie do 15. sierpnia. — Za tem skróceniem przemawia umożliwienie zaprawiania się w szlachetnym sporcie myśliwskim starszej młodzieży szkolnej, której wakacje kończą się 1. września tak, że polować może tylko na nader nieliczne rodzaje zwierzyny, a w wielu okolicach bez powyższego złagodzenia przepisu art. 47. wogóle polowaćby nie mogła.

Ad. art. 51.

Jedną z największych trosk szerokiego ogółu naszego łowiectwa po wyjściu rozporządzenia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej z 3. grudnia 1927., jest następująca piekąca kwestja:

Co w myśl rozporządzenia Pana Prezydenta ma się dziać, jeżeli uprawniony do polowania postanowi, w czasie dozwolonym i dozwolonymi środkami, wybijać na swym terenie, o ile możności całą zwierzynę lub cały jej pewien gatunek, nie zostawiając ani jednej sztuki, lub choćby tylko zostawiając tak znikomą ich ilość, że powoduje kompletny upadek odnośnej gałęzi łowiectwa na szereg lat w swoim okręgu, a pośrednio i w sąsiednich okręgach choćby zagospodarowanych jak najlepiej. — Wszak przy poziomie etyki łowieckiej lub inteligencji wielu dzierżawców polowań, co do których brak kwalifikacji ustawowych, nie da się jeszcze w sposób nie wątpliwy udowodnić, okoliczność taka jest możliwą, — zwłaszcza w latach klęsk na zwierzynę. — (Stwierdzają to niestety liczne doświadczenia). Wchodziłby tu mógł w zastosowanie przepis ad b. a linea 1, art. 51. — Jakżeż jednak przedstawiałoby się to w praktyce, o ile Wysokie Ministerstwo niewydałoby zarządzeń, któreby akcję zaradczą w całem tego słowa znaczeniu uprościły.— Ani Starostę, ani Wojewodę nawet, prawo łowieckie nie upoważnia do doraźnego zamknięcia polowania w zagrożonym w ten sposób obwodzie. — Lokalne czynniki interesowane odnoszą się jednak do Starostwa, które przeprowadza ewentualnie nader szczegółowe, bo dla wyższych Władz przeznaczone dochodzenia i przedkłada wniosek w drodze instancji Województwu. — Formalności kancelaryjne i korespondencja z natury rzeczy muszą trwać dość długo, — a zwierzyna ginie z dnia na dzień. — Województwo rozważa sprawę i to z daleko idącą dokładnością, konieczną w II. instancji, poczem przedkłada wniosek Ministerstwu. — Zachowana jest przytem ściśle zasada postępowania administracyjnego — badania prawdy formalnej. — Ministerstwo wydaje wreszcie decyzję, na podstawie przepisu ad b. a linea 1. art. 51. i decyzja taka idzie drogą urzędową via Województwo i Starostwo.

W między czasie kończy się sezon i sprawa narazie przestaje być aktualną, lecz tymczasem odnośny obwód łowiecki poniósł już niepowetowaną klęskę.

Ze swej strony nie wątpimy, że Wysokie Ministerstwo zamierza kwestję tę uregulować w sposób jaknajpraktyczniejszy i jaknajbardziej celowy. — Niemniej, pozwalając sobie na przedstawienie jakich najważniejszych wyjaśnień względnie uzupełnień pierwszego polskiego prawa łowieckiego oczekuje od Wysokiego Ministerstwa polskie łowiectwo względnie ogromna jego część, nie moglibyśmy pominąć milczeniem tej piekącej kwestji, niepokojącej szerokie sfery gospodarzy łowieckich i myśliwych.

Ad. art. 55.

Przewidujemy znaczne trudności natury praktycznej przy konstatowaniu przez Władze, w jakim obwodzie łowieckim wyrządzające szkodę zwierzęta, a zwłaszcza dziki, mają swoją ostoję. Z praktyki najpoważniejszych znawców tej sprawy nabraliśmy przekonania, że trudno tu polegać nietylko na zeznaniach laików prywatnych, lecz nawet na zdaniu organów Policji Państwowej, a tem bardziej na zdaniu organów Urzędów gminnych.

Pozwalamy sobie tedy prosić Wysokie Ministerstwo, aby, dla uchronienia właścicieli i dzierżawców polowania od obawy dotkliwych pomyłek w tym względzie, zarządzić raczyło porozumiewanie się w tych

sprawach Starostwa z samorządową Władzą powiatową, oraz zasięgania opinji najpoważniejszych ideowych i w pełnym rozwoju działalności pozostających Towarzystw Łowieckich, stojących wyłącznie na gruncie etyki łowieckiej, a mających możność fachowego oceniania tych kwestji, na podstawie relacji swych delegatów oraz na podstawie szczegółowej znajomości warunków życia odnośnych zwierząt i ich zachowywania się w danych warunkach terenowych.

Małopolskie Towarzystwo łowieckie, przedkładając te uwagi, postulaty i prośby, spogląda z pełną nadzieją w przyszłość łowiectwa Polskiego, jest bowiem przekonane, że uwzględnienie tej naszej pracy przy wydaniu dalszych zarządzeń ze strony Wysokich Władz, postawi nasze ustawodawstwo łowieckie na poziomie, który łowiectwu zapewnić musi prawdziwy rozkwit; nie wątpi zaś, iż wysokie Władze dążąc w tym względzie do tychsamych celów które przyświecały zawsze i przyświecają naszemu Towarzystwu, nie pominie w Swych rozważeniach nad sposobami racjonalnego wprowadzenia w życie nowego prawa łowieckiego, tyloletniego doświadczenia Towarzystwa, które stawiamy do dyspozycji Wysokiego Ministerstwa. — Samo się przez się rozumie, iż gotowi jesteśmy służyć Wysokiemu Ministerstwu, na żądanie, dalszemi jaknajbardziej wyczerpującemi wyjaśnieniami i uzasadnieniami, każdego z poruszonych powyżej punktów, tembardziej, że nie traktując sprawy prawniczo, a tylko ze strony praktycznej, przewidujemy możność potrzeby takich wyjaśnień.

Uzasadnienie nie wniesienia memorjału, nadesłane przez Wydział Wykonawczy Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich w Warszawie

Zwracając, dołączony do pisma Małopolskiego Tow. Łowieckiego z dnia 4. lutego 1928. roku memorjał w sprawie rozporządzenia o prawie łowieckiem, po dokładnem rozpatrzeniu wszystkich kwestji poruszonych we wspomnianym memorjale mamy zaszczyt poczynić do niego następujące uwagi:

Musimy przedewszystkiem zaznaczyć, że jesteśmy zasadniczo przeciwnymi występowaniu w obecnej chwili z jakimkolwiek wnioskiem o nowelizację świeżo wydanego prawa łowieckiego z następujących, zdaniem naszym, bardzo ważnych powodów. Prawo łowieckie było opracowane w najściślejszym kontakcie Centr. Związku z Ministerstwem Rolnictwa i na wszystkie projektowane w tym prawie postanowienia Centralny Związek w swoim czasie się zgodził, wszelkie zaś stawiane przez Centralny Związek żądania były w miarę najdalej idącej możliwości uwzględniane. Z łatwością więc mógłby się narazić Centralny Związek na zarzut ze strony Pana Ministra Rolnictwa, że obecnie spotyka się z zarzutami wymierzonymi przeciwko temu prawu, mimo, że w swoim czasie uczynił wszystko co od niego chciano.

Ten sam zarzut, vice versa, mógłby spotkać Pana Ministra Rolnictwa ze strony pozostałych przedstawicieli rządu gdyby obecnie w tak krótkim czasie wystąpił z krytyką i żądaniami zmian w zarządzeniu, przeprowadzenia którego tak usilnie się domagał, a wywalczenie którego, jak wiadomo, nie było dla Pana Ministra Rolnictwa łatwem.

Najważniejszym jednak względem, dla którego należy wszelkiemi siłami unikać poruszenia sprawy nowelizacji prawa łowieckiego — jest okoliczność, że, gdyby to prawo niedostatecznie się jeszcze wkorzeniwszy w życie i nie uzyskawszy jeszcze uznania całego społeczeństwa (a nie tylko interesowanych Towarzystw łowieckich) dostało się przed forum sejmowe, to, przy okazji, mogłoby z łatwością ulec znowelizowaniu w takim kierunku, który bynajmniej nie możnaby uważać za pożądany.

Wreszcie, co się pokaże przy rozważaniu poszczególnych artykułów poddanych krytyce w będącym w mowie memorjale, nie widzimy poważnych w tym prawie braków, któreby zmuszały już obecnie do żądania znowelizowania go w takim czy innym kierunku.

Pozatem, zdaniem naszym, prawo to jest jeszcze zbyt świeże, braki jego niewykazały się dostatecznie, aby dziś już można występować z zarzutami, któreby były wynikiem doświadczenia a nie teoretycznych rozważań. — Nie uważalibyśmy też za właściwe odstępować od przyjętej, a tak owocnej dotychczas w obec władz taktyki, aby z wnioskami do nich występować po jaknajstaranniejszem rozważeniu żądań, mających być postawionemi i wybraniu właściwej chwili do wystąpienia. Nie sądzimy, aby sprawa wystąpienia z jakiemikolwiek żądaniami zmiany prawa łowieckiego była już obecnie dostatecznie dojrzałą a moment do wystąpienia odpowiedni.

Z tych wszystkich względów uważamy za obecnie możliwe jedynie występowanie z wnioskami do Pana Ministra Rolnictwa o wydawanie tych, czy innych zarządzeń na podstawie i w granicach oraz rozwinię-

ciu obecnie obowiązującego prawa łowieckiego, o ileby wydanie takich zarządzeń okazało się potrzebne.

Do uwag Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego do poszczególnych artykułów prawa łowieckiego, uważamy za właściwe podać następujące komentarze:

Ad art. 3. Niewątpliwie artykuł ten, jak zresztą wiele innych, nie jest zupełnie szczęśliwie zredagowany. Niemniej z łatwością da się z niego wyprowadzić, że i dzierżawca, jako nabywca praw właściciela, ma również prawo hodowania zwierzyny. Cały ten artykuł i traktowana w nim kwestja są b. małego praktycznego znaczenia i nie ma powodu z tytułu tego artykułu występować o nowelizację ustawy.

Uwagi i wnioski **do art. 10**, są słuszne. Możnaby też, o ile Ministerstwo tej sprawy dotychczas bliżej nie wyjaśniło, ze stosownym wnioskiem wystąpić.

Uwagi do artykułu **14. i 20.** wobec wydania już przez Ministerstwo Rolnictwa wzorowego statutu (Dz. U. Nr. 18/28. p. 161.) są nieaktualne.

Wprowadzenie ingerencji władzy przy wyborze dzierżawcy nie znajduje oparcia w przepisach prawa łowieckiego, pozatem nie wydaje się pożądanem. Otwierałoby bowiem pole do samowoli władz, zasadniczo zaś, jest zbędne, gdyż dzierżacom, nie posiadającym kwalifikacji, władza może zawsze uniemożliwić dzierżawienie terenu przez odebranie karty łowieckiej.

Ad. art. 22, 23 i 24. Wprowadzenie do statutu spółek łowieckich obowiązku utrzymywania straży łowieckiej byłoby zarządzeniem zbyt daleko idącym, praktycznie zaś w olbrzymiej większości zbędnem, członkowie bowiem spółki łowieckiej sami, o ile tylko zechcą, mogą dopilnować, aby na ich gruntach nie uprawiano nielegalnego polowania. Życzeniu Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, aby publiczny charakter straży łowieckiej został zaakcentowany w rozporządzeniu wykonawczem, zgodnie z oświadczeniem p. Ejsmonda, stało się już zadość.

Ad. art. 36. Szczegółowa interpretacja art. 36. nie jest zdaniem naszem potrzebna. Podobne postanowienia były również w dotychczasowych ustawach i trudno materję tę inaczej ująć. Sprawa szkód wyrządzanych przez włuczące się psy myśliwskie jest podrzędnego znaczenia. Co się tyczy psów używanych do polowania na niedźwiedzie i dziki, to nie jest możliwem wskazać cechę, któraby psy takie od innych odróżniła. Naogół psy takie są w całej okolicy, w której są czynne, znane. Zakaz zabijania takich psów należy rozumieć w tym sensie, że nie wolno zabijać psa o którym się wie, że jest używany na niedźwiedzie lub dziki.

Niewidzimy żadnego niebezpieczęstwa w postanowieniach **art. 37. i 38.** Postanowienia podobne istniały również przed wydaniem obecnego prawa łowieckiego i nie dawały powodów do narzekań. Wypadki łowienia i kaleczenia przez włościan psów myśliwskich, wynikające z ignorancji lub złej woli, są nie do usunięcia przez jakiekolwiek postanowienia ustawy, z drugiej zaś strony nie wydaje się możliwem przeprowadzić tak daleko idącego ograniczenia uprawnień właścicieli gruntów.

Ad. art. 47. i 49. Niewidzimy potrzeby zmiany ogólnie obowiązujących postanowień co do terminów polowań na kozły, zające i dzikie gęsi. Gdyby zachodziła co do tego potrzeba lokalna, to nie widzimy przeszkód aby dla poszczególnych obszarów ustanowiono skrócone terminy polowań na kozły, zające lub nawet polowanie na nie całkowicie zamknięto. co się tyczy dzikich gęsi, to są one dla naszego Państwa ptakami wyłącznie niemal przelotnymi, dzięki zaś swej ostrożności ulegają b. ograniczonemu wybijaniu w czasie przelotów; i nie widzimy potrzeby zmiany co do nich terminów ochronnych. Uwaga co do kani i błotniaków jest, zdaniem naszem słuszna, jednak dla jej uwzględnienia potrzebaby zmiany art. 49. i 51. prawa łowieckiego.

Nie uważamy braku tego ustawy za tak ważny, aby z tego powodu wprowadzać nowelizację, a to z ogólnych motywów podanych wyżej. Pozatem sądzimy, że kto zechce potrafi, mimo terminów ochronnych, uporać się z tymi szkodnikami. Co się tyczy gawrona, to uważamy go za ptaka zupełnie dla łowiectwa nieszkodliwego. Jesteśmy przeciwni zmianie terminu polowania na kuropatwy w sensie jego przyspieszenia o dni 15-cie. Dla tak zachodnich okolic Państwa, jak kaliskie, termin 15. sierpnia, jak to wieloletnia praktyka wykazała, jest zbyt wczesny i wszyscy prawidłowi myśliwi dobrowolnie opóźniali, jeszcze przed wejściem nowego prawa łowieckiego, polowanie do dnia 1-go września. Pozatem kuropatwa jest ptakiem, którego liczba od pewnego czasu stale się zmniejsza, jest więc naturalnem i wskazanem, aby polowanie na nie przez opóźnienie terminu rozpoczęcia polowania utrudnić. Co się tyczy przepiórek, to wobec tego, że specjalnego polowania na te ptaki bodaj że obecnie niema na obszarze naszego Państwa, nie wydaje się możliwem ustanawiać dla nich odmienny termin rozpoczęcia polowania niż dla kuropatw. Wreszcie należy zauważyć, że wobec brzmienia art. 49 i 51. ustawy, zmiany tych terminów możnaby przeprowadzić jedynie w drodze ustawodawczej, co jak to wyżej wspomniano, jest obecnie nie wskazane.

Ad. art. 51. Obawy Małopolskiego T-wa Łowieckiego niewątpliwie są słuszne i wypadki legalnego wybijania zwierzyny zupełnie możliwe. Jednak nie znamy ustawy, któraby zawierała postanowienia usuwające podobne możliwości. Zdaniem naszym, tylko ściśle zorganizowanie się świata łowieckiego i poddanie go postanowieniom nie tylko prawa łowieckiego, ale i etyki łowieckiej może zaradzić podobnem ewentualnościom. Gdy myśliwy lub kółko łowieckie, polujące w sposób sprzeczny z etyką my-

śliwską będzie wiedziało, że zostanie wykluczone z organizacji łowieckiej takiej, jak np. Centralny Związek, a w konsekwencji myśliwy będzie z tego powodu pozbawiony możności uzyskania karty łowieckiej oraz dzierżawienia terenów, zaś towarzystwo ulegnie rozwiązaniu, to groźba takich skutków stanie się niewątpliwie hamulcem do tego rodzaju wykroczeń przeciwko etyce myśliwskiej. Należy zauważyć, że przepisy o stowarzyszeniach, obowiązujące w b. dzielnicy rosyjskiej, zawierają postanowienia i dziś w zupełności umożliwiające rozwiązanie stowarzyszenia, działającego na szkodę dobra publicznego i wbrew swemu statutowi, a więc również prowadzące rabunkową gospodarkę łowiecką. Niewątpliwie przepisy o stowarzyszeniach, obowiązujące w pozostałych dzielnicach Państwa mają podobne postanowienia. Poruszenie tej sprawy przez Małopolskie Tow. Łowieckie uważamy za bardzo ważne i sądzimy, że dziś już możnaby podjąć akcję w tym kierunku. Mianowicie Centralny Związek winienby opracować postanowienia etyki myśliwskiej, obowiązujące poza ustawą łowiecką jego członków zgodnie ze statutem, a któreby zakazywały podobnych wykroczeń. Do takich wykroczeń np. należałoby zaliczyć opolowywanie tego samego terenu w kotłach w ciągu jednego sezonu myśliwskiego, nadmierne, ponad pewne normy wybijanie zwierzyny, wybijanie zwierzyny w związku z kończeniem się kontraktu i t. p. słowem, wszelkie nadużycia legalnych sposobów wykonywania polowania. Wszelkie naruszenia podobnych zasad etyki łowieckiej pociągałoby za sobą wykluczenie z Centr. Związku a łącznie z tem, wniosek Związku do władz o odebranie karty łowieckiej lub rozwiązania stowarzyszenia. Należałoby doprowadzić do nastania takich stosunków, żeby myśliwy niezorganizowany był nie do pomyślenia, zaś nie przyjęcie do Centralnego Związku lub wykluczenie z niego, powodowało praktycznie odbieranie karty łowieckiej oraz prawa dzierżawienia polowania.

Podstawą jednak podobnej akcji jest całkowite a w każdym razie daleko idące zorganizowanie się świata łowieckiego i w tym też kierunku należy przedewszystkiem wysiłki kierować. Niewątpliwie też przyszła gruntowana nowelizacja ustawy łowieckiej, winna będzie zawierać przymus dla poszczególnych myśliwych należenia do stowarzyszeń łowieckich oraz postanowienia specjalnie tym stowarzyszeniom poświęcone. Aby jednak pod takie postanonowienia stworzyć grunt właściwy, winien świat łowiecki przedewszystkiem sam się dobrowolnie zorganizować i zgromadzić przy Centralnym Związku.

Ad. art. 55. Cel o który M. T. Ł. chodzi możnaby osiągnąć przez uzyskanie okólnika, nakazującego w podobnych wypadkach zasięgania opinji delegatów powiatowych Centr. Zw. Aby jednak dla stosownego wystąpienia stworzyć grunt właściwy, należy przedtem pokryć całe Państwo siecią starannie dobranych delegatów powiatowych, do tego zaś czasu z wnioskiem w tej dziedzinie się nie spieszyć.

Jan Sztoleman m. p. **W. Garczyński** m. p.